

Andrzej Werblan

Kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR

R E F E R A T

wygłoszony na posiedzeniu Komisji Prasowej KC
w dniu 6 maja 1958 w gmachu KC PZPR w Warszawie

/Posiedzenie to zwołane zostało przez
Artura Starewicza, Kierownika Biura Prasowego KC/

ciem

ż

ie-

uro-

isma

i

rona

zenie

np.

alszy-

e

ii

, w

owej

ie-

owie

esztą

rze-

A. Werblan

Referat zagajający dyskusję o linii
politycznej tygodnika "Nowa Kultura"

Aby prawidłowo ocenić linię tygodnika "Nowa Kultura i społeczną funkcję jaką spełniało to pismo należy za punkt wyjścia rozważań przyjąć następujące fakty:

1. "Nowa Kultura" jest pismem społeczno-literackim.
2. "Nowa Kultura" w opinii jej zespołu i środowiska literackiego jest tygodnikiem redagowanym przez grupę literatów i krytyków-komunistów, członków naszej partii.

Wobec tego mamy pełne prawo sformułować pytanie:

- jaka jest i jaka była postawa zespołu "Nowej Kultury" wobec ideologii, poglądów i działalności politycznej naszej partii, partii rządzącej w Polsce i kierującej budownictwem socjalizmu, partii komunistycznej. Mam na myśli poglądy wyrażane przez KC partii i działalność polityczną rozwijaną przez partię pod jego kierownictwem. Czy "Nowa Kultura" popierała polityczną działalność partii, czy broniła politycznych i ideologicznych poglądów partii, czy też nie? Czy wobec tego słusznie uchodzi ona za pismo komunistyczne czy też nie?

- i w zależności od odpowiedzi na pierwsze pytanie, rozważmy jakim powinno być partyjne, komunistyczne pismo społeczno-literackie: pismo broniące sprawy socjalizmu w Polsce i sprawy naszej Partii?

Publicystyka "Nowej Kultury" szczególnie przed Październikiem ub.r. obejmowała szeroki wachlarz problemów/^{od}teoretyczno-socjologicznych rozważań poczynając, poprzez dość wszechstronną tematykę społeczno-polityczną, na kwestiach polityki kulturalnej

i estetyki kończąc. Każde z tych zagadnień za wyjątkiem może estetyki było przez cały czas przedmiotem zainteresowania KC. Możemy więc konfrontować linię "Nowej Kultury" ze stanowiskiem partii.

I jeszcze jedna uwaga wstępna. Ze względu na charakter zespołu "Nowej Kultury" - partia ma prawo, a nawet obowiązek surowiej oceniać jej błędy, niż uczynilibyśmy to w stosunku do pisma bezpartyjnych literatów. Mieliśmy podstawy więcej oczekiwać i więcej wymagać od pisma redagowanego przez członków partii. W szczególności elementarnym obowiązkiem także pisma była obrona polityki partii i obrona jej marksistowskiej ideologii. Głoszenie poglądów sprzecznych z marksizmem ma inny charakter w piśmie np. katolickim, niż w piśmie redagowanym przez członków partii.

Koncentrować uwagę będę na błędach "Nowej Kultury", na fałszywych poglądach, które pismo głosiło. Uważam także postawienie sprawy za niezbędne z tego powodu, że sprzeczne z linią partii poglądy zajmowały szerokie miejsce na łamach "Nowej Kultury", w okresie przed X Plenum bezwzględnie przeważały i określały charakter pisma. A również i dlatego, że celem dyskusji o "Nowej Kulturze", ma być ustalenie zmian, które muszą nastąpić w postawie pisma. Musimy więc skupić uwagę na tym co i w jakim kierunku należy zmienić. Stąd też o zjawiskach dodatnich powiem jedynie krótko i ograniczę się do ich wyliczenia.

I.

"Nowa Kultura" wiele miejsca, szczególnie w pierwszej połowie 1957 r. poświęciła dyskusjom teoretyczno-socjologicznym. Zresztą słowo dyskusja może w tym wypadku nie oddaje wiernie istoty rzeczy, gdyż publikacje "Nowej Kultury" na ten temat były bardzo

jednoznaczne i jednokierunkowe, one raczej dyskutowały z partią, niż dokonywały wymiany poglądów autorów. Najbardziej reprezentatywne i zasadnicze pozycje teoretyczno-socjologiczne "Nowej Kultury" - to artykuły L.Kołakowskiego. Całokształt poglądów wyrażonych w tych artykułach jest zasadniczo sprzeczny ze stanowiskiem i ideologią naszej partii. Są to poglądy rewizjonistyczne. Publikacja artykułów L.Kołakowskiego odegrała bardzo szkodliwą rolę polityczną. Siały one zamęt wśród inteligencji i mobilizowały przeciw partii i jej ideologii młodzież inteligencką. O niektórych tezach artykułów L.Kołakowskiego była mowa na plenum KC. Szczegółowa polemika z całokształtem stanowiska Kołakowskiego, wykracza poza możliwości tego referatu, dlatego zwrócę jedynie uwagę na dwie tezy jego artykułów drukowanych w "Nowej Kulturze".

1. Teza o dwu marksizmach. Jeden to marksizm uprawiany przez partię ad usum władzy państwowej, instytucjonalny, jak gdyby kościelny, skostniały i dogmatyczny, a drugi, twórczy i naukowy, rozwijany przez "niezależnych" i "lewicowych" intelektualistów. Zresztą, wg. Kołakowskiego ten "twórczy" marksizm tylko bardzo mgliście daje się wydzielić z innych współczesnych kierunków socjologicznych. Jest zjawiskiem bardziej historycznym niż aktualnym.

W ten sposób Kołakowski kwestionuje wartość intelektualną naukowych podstaw programu partii, przeciwstawia ideologii partii inną, jakoby bardziej lewicową i bardziej naukową myśl t.zw. "lewicy komunistycznej". Niesłychanie zjadliwy ton owych artykułów uniemożliwia w gruncie rzeczy uznanie ich za wyraz troski o rozwój partyjnej myśli.

Ton tych artykułów czyni je złośliwym pamfletem zmierzającym do ośmieszania ideologii naszej partii.

2. Artykuły L.Kołodzkiego postulowały w istocie rzeczy zaniechanie walki ideologicznej z przeciwnikami marksizmu. Jakież bowiem inne wnioski można wyciągnąć z tezy, że "mówienie w jakimś obozie marksistowskim wyraźnie przeciwstawnym całemu pozostałemu światu - ... wysuwanie hasła obrony "czystości" doktryny marksistowskiej - nie ma sensu na gruncie marksizmu intelektualnie rozumianego, może być użyteczne z punktu widzenia marksizmu rozważanego jako zjawisko polityczne lub religijne - nie naukowe".

Pomijam wiele innych głęboko niesłusznych i politycznie szkodliwych tez Kołodzkiego.

Ograniczam się do owej teorii o "instytucjonalnym marksizmie", gdyż sądzę, że jej rozpowszechnianie wśród części inteligencji partyjnej - odegrało złowrogą rolę. Hołdowanie tej teorii przyczyniło się do kapitulacji wielu towarzyszy wobec ideologii burżuazyjnej, sprowadziło ich na rewizjonistyczne manowce i w ostatecznym wyniku poważnie sparaliżowało siły marksistowskiego frontu ideologicznego w Polsce.

Przeciwstawianie ideologii partii komunistycznej - nauce społecznej, głoszenie iż "ideologia" wyklucza naukę - jest głęboko fałszywe.

L.Kołodzki i zwolennicy jego poglądów dokonali pewnej niedopuszczalnej operacji. Biorąc za punkt wyjścia określone fakty, określoną prawdę o pewnym zdogmatyzowaniu marksizmu pod wpływem zjawisk związanych z kultem jednostki - wyciągnęli wniosek o przekształceniu marksizmu w ogóle w dogmat. Prawdę o dogmatyzmie, oni skarykaturowali i wyolbrzymili do

absurdu. Ich walka z dogmatyzmem nie ma nic wspólnego z walką naszej partii. Antydogmatyzm w ich ujęciu przekształcił się w antymarksizm, w rewizjonizm. Lenin często mówił, że w filozofii łatwo przekroczyć granicę dzielącą prawdę od absurdu, czyniąc krok dalej od prawdy, pozornie w tym samym kierunku, ale poza jej rzeczywiste granice. Taki los spotkał niektórych naszych "antydogmatyków". Prawdę o dogmatyzmie przekształcili oni w absurd i to w absurd w istocie antysocjalistyczny. Na tę słabość rozważań Kołakowskiego zwrócił uwagę dość słusznie prof. K. Grzybowski.

Nie muszę podkreślać, że partia nasza zajmuje w sprawie naukowości i aktualności marksizmu-leninizmu stanowisko zasadniczo odmienne od L. Kołakowskiego. Ideologia ruchu komunistycznego opiera się na naukowych podstawach marksizmu-leninizmu, które nie straciły ani swej aktualności, ani żywotności, ani naukowości mimo mniejszych czy większych nawarstwień dogmatyzmu. Praktyka społeczna potwierdza stanowisko partii.

Jeśli by ten marksizm, którym kierują się partie komunistyczne, ten marksizm nazywany pogardliwie przez Kołakowskiego "politycznym" czy "instytucjonalnym" utracił swą naukowość, to czym wytłumaczyć fakt, że ogromna większość ocen społecznych i wynikających z nich prognoz politycznych, formułowanych kolektywnym wysiłkiem partii komunistycznych pozostaje trafna i słuszna. Więcej - trafniejsza i słuszniejsza od rozważań wielu wysoce uczonych, burżuazyjnych i drobnomieszczańskich socjologów. Podstawy marksizmu-leninizmu, jego istota i najważniejsze tezy ostały się przeciw dogmatyzmowi. Na podstawie marksistowskiej teorii społecznej dokonaliśmy (i my i KPZR i inne partie) analizy również naszego ujemnego doświadczenia i ustaliliśmy nowy, poprawiony program budownictwa socjalizmu. Czy są inne teorie społeczne

które słuszniej i racjonalniej wyjaśniałyby sprzeczności naszych czasów i dawały alternatywy w stosunku do programu komunistycznego, programu działania zarówno dla ogólnoludzkiego zmagania socjalizmu z imperializmem, jak też dla naszego wewnątrz-krajowego budownictwa socjalistycznego? Nie ma, nie potrafi nikt wymienić takich programów.

W oparciu o teorię marksizmu-leninizmu partia nasza ustala sposoby rozwiązania najpilniejszych potrzeb i zadań narodu: organizacji przemysłu, rozwiązania kwestii mieszkaniowej, rozwoju rolnictwa, zasad funkcjonowania samorządu robotniczego itp. Cóż mogą przeciwstawić partii adepci "czystej nauki", wyznawcy "nieinstytucjonalnego marksizmu"?

Jeśli prześledzi się ich publicystykę to okaże się, że nic, oprócz jałowej i obsesyjnej krytyki, oprócz pomstowania na "stalinizm". Co najwyżej kilka starych i znanych socjaldemokratycznych wywodów o roli parlamentaryzmu, czy anarchizujących rozważań o demoralizujących skutkach władzy politycznej. Z tej mąki nie da się upiec chleba dla ludzi pracy, stworzyć warsztatów pracy dla rosnącego pokolenia. Bardzo wątpliwa jest również kulturo-twórcza funkcja takiej bez perspektywnej socjologii. Chleb z niej mogą piec tylko przeciwnicy socjalizmu, którzy dośpiewują pieśń do końca i ludziom karmionym tymi bezperspektywnymi teoriami - podsuwają swój burżuazyjny program.

Pięć artykułów Kołakowskiego stanowiło główny, lecz nie jedyny w 1957 r. wyraz propagandy rewizjonistycznych teorii na łamach N.K. W mniejszym lub większym stopniu cała publicystyka teoretyczna tego pisma szła w tym kierunku. Wymienię jeszcze kilka zatrzymanych przez cenzurę rozprawek tow. Strzeleckiego (szczególnie o tzw. esencjalizmie) lub rozprawę prof. Ossowskiego, w której dowodzi on dezaktualizacji marksowskiego pojęcia klas

społecznych.

Rewizjonistyczne teorie wywarły przemożny wpływ również na społeczno-polityczną publicystykę N.K. Prof. Ossowski na marginesie rozważań o klasach rzuca uwagę, że "aprobata istniejącego ładu stawała się zawsze jego apologią". Można powiedzieć, że N.K. starała się usilnie być wierną tej przestrodze. W obawie przed apologią systematycznie schodziła na pozycje destrukcyjnej krytyki i wręcz dezaprobaty "istniejącego ładu".

Prawie przez cały 1957 r. dominują w piśmie, określają jego ton i atmosferę dwie tendencje:

- drastyczna, niesprawiedliwa, wręcz obsesyjna "krytyka" minionego okresu działalności naszej partii i państwa,

- niezadowolenie i wątpliwości co do tempa, zakresu i charakteru przemian politycznych realizowanych przez naszą partię.

Jeśli chodzi o pierwszą tendencję, to możnaby wymienić szereg pozycji, w całości poświęconych owej "obsesyjnej" krytyce.

Wymienię tylko niektóre. Nie chodzi mi o autorów, chodzi raczej o problemy i poglądy.

Są opowiadania literackie poświęcone rozrachunkowi z naszą przeszłością, niesłychanie jednostronne, piętrzące grozę, w swym wyolbrzymieniu kłamliwe i karykatyzujące rzeczywistość jak "Morze Sargassa" lub "Piekło wybrukowane". Podobnie można scharakteryzować artykuł w rocznicę Poznania.

Osią tych opowiadań jest z reguły ktoś niewinnie aresztowany, torturowany, lub w inny sposób zmuszony do składania fałszywych zeznań maltretowany moralnie i fizycznie. Wymienię jeszcze cykl (kilkanaście pozycji) p.t. "Listy z Amerdagandy" = złośliwa, perfidna satyra na porządki w naszym kraju.

Ale chodzi nawet nie o te publikacje, które w całości, z głównego zamysłu są poświęcone przeszłości.

Ważniejszy chyba jest ton, atmosfera którą przepojona jest większość publikacji. Przy każdej okazji, przy każdym temacie autorzy nie omijają żadnej okazji do ukłuć pod adresem partii w związku z ową stalinowską przeszłością.

Konwenansem, obyczajem, prawie wyznaniem wiary, wręcz obsesją staje się przypominanie przy byle okazji w coraz piękniejszych i zjadliwszych słowach, "co też ci komuniści z Polską zrobili". Bardziej nawet w ten sposób, niż zasadniczymi artykułami "obrabia-
no" prawie wszystkie dziedziny życia w Polsce. Jeśli kogoś interesuje problem kadry partyjnej i związkowej, to może się dowiedzieć z N.K., że zadaniem tej kadry w minionym okresie "miało być, i niestety, rzeczywiście było dbanie o statystyki. One stanowiły jedynie słuszny i dopuszczalny wyraz treści proletariackiej psychiki. Towarzysze ci, mając szacunek dla teorii, dbali o statystyki jak kto umiał i jak kto potrafił, przewyżając w sobie i w innych wiele przeszkód kwalifikowanych jako przeżytki kapitalizmu". A los narodu polskiego w naszym kraju rysowano mniej więcej tak: "Ogałacaliśmy mamiący obraz stalinizmu ze wszystkich jego złudnych wyroków, poszukując ostatecznej prawdy o czasie w którym żyjemy. Aż pozostało to, co było prawdziwe w systemie, trwającym u nas przez kilka lat ubiegłych - paskudny ... totalitarny badył...

Czy elementy stalinizmu znikły już z naszego życia? - Ach, "bynajmniej". Albo inna ocena: "Mówiąc o społeczeństwie, trzeba je widzieć takim jakim ono jest. Dwa razy dziennie duszonym w tramwajach, dręczonym, maltretowanym i upokarzonym co chwila, bez przerwy od rana do wieczora przez tyle już lat. W sklepie, w kinie, w restauracji, w pociągu, w biurze, w urzędzie

Spółeczeństwo śmiertelnie zmęczone, zmęczone i zdziczałe".

W szczególnie złośliwy sposób zestawia się ubiegły okres polityki władzy ludowej i naszej partii z okresem przedwojennym lub hitlerowską okupacją. Nawet w artykule przeciw antysemityzmowi używ się takich argumentów: "... Z jednej bezmyślności nie wpadajmy w drugą. Z jednej dzikości i barbarzyństwa nie wpadajmy w drugie. Jeśli mieliśmy terror endecki, a potem stalinowski (też zestawienie!), to nie znaczy, że mamy wracać z powrotem do endeckiego. Jeśli mieliśmy kapitalistyczne kombinatorstwo, a potem upaństwowioną biedę ..."

O perspektywach naszej partii Leszek Kołakowski pisze tak: "Sekciarstwo w życiu partii komunistycznych nie na tym bowiem polega, że są one wadliwie zorganizowane, tak, iż nie dopuszczają kontroli masy partyjnej nad władzami, polega na tym, że społeczna funkcja partii sprawia, iż zmiana tego typu organizacji jest niemożliwa.

Zresztą w tym wypadku jak i w wielu innych ocena przeszłości, splata się z oceną teraźniejszości. Trudno niekiedy odroźnić czy mowa jest o rzeczach przeszłych, czy jeszcze trwających.

W istocie rzeczy dla N.K. zmiany, które wprowadziła partia po VIII Plenum do swej polityki są daleko niewystarczające. Przesadzona i wyolbrzymiona krytyka przeszłości splata się z opozycyjną dezaprobatą teraźniejszości. O popaździernikowej polityce partii pisze się naogół z zastrzeżeniami w rodzaju następującego zakończenia artykułu o Kraśniku.

"...zaczynam się obawiać, że po wprowadzeniu nowego po staremu, kiedy przyjadę do Kraśnika po iluś tam latach zastanę Kraśnik bez zmian". A czasem wręcz z nieukrywany protestem:

"Jeśli się nawołuje myślicieli do dyskusji "lewica-prawica" to albo po to, żeby co naiwniejszych nastraszyć, albo też by się trochę pouganiać po szpaltach pism za mamidłem ..."

jak sfora psów za kością, zmęczyć partnerów i wykołować. Jeśli się wreszcie nawołuje "na front" to często po to, aby na kogoś podpuścić, podszeźnić i coś przy okazji załatwić, często bez wyraźnego związku z formalnym przedmiotem. "frontowego" starcia. Takiej praktyki i społecznikowstwa nie potrzeba, od niego lepiej uciekać choćby na Kolchidę".

Czy to ujęcie problematyki społecznej współdźwięczy ze stanowiskiem naszej partii? Ani trochę. Partia, jej KC poddały ostrej krytyce błędy przeszłości i przeszły do pracy nad realizacją nowej poprawionej polityki. Tylko elementom reakcyjnym w Polsce zależało na dalszym nieprzerwanym rozpamiętywaniu przeszłości i utrwalaniu pamięci społecznej o tych błędach. Tylko one mogły czerpać polityczny profit ze stałego, jednostronnego i fałszywie wyolbrzymianego oskarżania komunistów.

Aż dziw bierze, że niektórzy towarzysze tak długo nie mogli zrozumieć, że w pewnym momencie zmienił się sens społeczny, społeczna funkcja tych rozważań o błędach i wypaczeniach, o zbrodniach beriowszczyzny i innych rzeczach, że przed cyframi pojawił się znak minus i dwa i jeden przestało oznaczać trzy.

Nawet jeśli te relacje o "błędach" cytowane z NK (w odróżnieniu od powtarzanych przez reakcję) były w całości prawdziwe (a tak nie było), to nawet w tym wypadku ludzie związani z partią, zdający sobie sprawę, że bez partii nie ma socjalizmu, że bez partii byłby tylko terror kontrrewolucyjny - mówiliby o tych bolesnych sprawach przeszłości tylko tyle, o ile niezbędne to byłoby dla zwrotu w polityce partii, a potem goiłoby rany w świadomości społecznej, zamiast je rozdrapywać.

Lecz zespół NK postępował inaczej.

I niczego nie ratuje stałe, aż do znudzenia powoływanie się na Październik, gdyż to powoływanie się związane z równie natarczywą agitacją przeciw tej partii, suponuje inny pogląd na społeczną

treść października niż pogląd Partii. Czyż trzeba zresztą przypominać, że "Październik" usiłowały adoptować różne wrogie socjalizmowi siły społeczne, że sens walk politycznych po październiku polegał m.inn. na oddzielaniu się i uwalnianiu się od tych fałszywych "przyjaciół wolności"

Ton NK wzbiera najserdeczniejszą pasją jeszcze wtedy, gdy broni ona "wolności prasy", rzekomo zagrożonej, gdy rozdziera szaty w obliczu rzekomych prób ujarzmienia opinii publicznej, czyli wtedy, gdy protestuje przeciw krokom podejmowanym przez KC dla okiełznania fali antypartyjnej agitacji przenikającej na szpalty części gazet. Żenująco brzmią dziś notki i artykuły skierowane przeciw Putramentowi, przeciw "Polityce", a nawet zjadliwy atak Jasienicy przeciw Kisielewskiemu, który kierując się już tylko racją stanu narodu, krytycznie ocenił rolę części publicystyki polskiej po październiku.

NK usiłowała b. aktywnie włączyć się w polemiki n.t. t.zw. "lewicowego skrzydła", oczywiście z pozycji namiętnej obrony rewizjonistów i ich dążeń do zalegalizowania się w postaci grupy w naszej partii. Artykuł poświęcony obronie koncepcji "skrzydeł" (zdjęty przez cenzurę) zaopatrzone był w NK następującym, b. wymownym post scriptum:

"Redakcja "Nowej Kultury" otrzymała szereg listów od czytelników domagających się wyjaśnienia istoty terminu "wściekli" coraz to częściej używanego w naszym słownictwie politycznym. W związku z tym uważamy za konieczne przypomnieć, że powyższy termin używany był dotychczas w dwóch znaczeniach.

Po pierwsze jako wściekłych (enrages) okreslano w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej zwolenników metod skrajnych, przedstawicieli biedoty miejskiej, razem z hobertystami reprezentujących skrajne skrzydło plebejskie w rewolucji. Ruch wściekłych wg. Marksa "powołał do życia ideę komunistyczną."

Ale wielką karierę polityczną zrobił ów przymiotnik w połączeniu z kilkoma rzeczownikami w połowie XX wieku.

Podajemy następujące przykłady jego użycia:

"Żądam rozstrzelania tych wściekłych psów - wszystkich, co do jednego" (Andrzej Wyszyński. Mowa oskarżycielska w procesie Zinowiewa, Kamieniewa, Jewdokimowa i in).

"... Rozstrzelać jak wściekłe psy... Unicestwić przeklęte żmije. (Andrzej Wyszyński. Mowa oskarżycielska w procesie Bucharina, Rykowa, Jagody, Kriestiińskiego i in).

"Należy zmiażdżyć głowę żmiji, która próbuje nas ukąsić. Od wściekłych psów jest tylko jedna obrona - należy je zabijać". (Alopi. Mowa oskarżycielska w procesie Raika i in).

Nie dysponując pełnymi materiałami z procesu Slański'ego, Gemindera i in. nie możemy stwierdzić z jawnością jak dał sobie radę z omówionym terminem prokurator Urwalek. Nie mamy jednak podstawy, by sądzić, iż pominął znakomitą sposobność do jego użycia."

Tak więc, gdy podejmowaliśmy walkę przeciw rewizji leninowskich zasad partii, NK zarzucała nam ni mniej ni więcej tylko powrót do beriowszczyzny.

NK walcząc w tym kontekście o więcej demokracji, wolności, drżąc przed jej ograniczaniem, broniła faktycznie prawa do uprawiania publicystyki owej szkodliwej publicystyki i literatury zohydzającej naszą przeszłość, siejącej pesymizm i niewiarę w socjalizm.

Jeśli by nie kwestionować dobrych intencji zespołu i nie oskarżać go o perfidię - to w każdym razie rzuca się w oczy niesłychana ślepotą, wręcz analfabetyzm polityczny.

Nie chcę przypominać zjadliwych ataków na inne partie komunistyczne, że niby nie idą zbyt skwapliwie w nasze ślady, owego kącika

radzieckiego, który przez szereg miesięcy jest miejscem dla ukłóć pod adresem jeśli nie państwa to przynajmniej kultury radzieckiej.

Można mówić przynajmniej o dziesiątkach aluzji wyrażających sympatię dla opozycji intelektualistów w innych partiach komunistycznych i opozycji w KDL-ach, o owych wywiadach z Claud Roy i innymi, oraz o przedstawionych do druku, a nie dopuszczonych przez cenzurę publikacjach autorów antykomunistycznych i o kokieterii pod ich adresem. Przypomnę tylko, że oburzał się z powodu owej renegatozofii nawet Izaak Deutscher.

Przytoczyłem trochę cytat. Niech nikt nie usiłuje twierdzić, że są one pojedynczymi fragmentami, wyrwanymi z kontekstów. Mógłbym godzinami cytować podobne urywki z dziesiątków artykułów i felietonów z 1957 r. Zbiór zakwestionowanych lub ingerowanych przez cenzurę artykułów NK stanowi nie bez przyczyny pokaźny tom.

NK przez wiele miesięcy w swej publicystyce społeczno-politycznej szkodziła partii, faktycznie uprawiając agitację współdźwięczną z kierunkiem dążeń sił antysocjalistycznych w sprawach wewnętrznych i sprzyjającą izolacji partii w międzynarodowym ruchu robotniczym. W istocie rzeczy nawołującą do odwrócenia naszych sojuszków.

Dlaczego do tego doszło, dlaczego towarzysze związani z naszym ruchem zeszli na takie manowce? Gdzie tkwią przyczyny tego niewątpliwego odejścia od partii na prawo i mniejszej lub większej kapitulacji przed ideologią i polityką sił burżuazyjnych?

Może łatwiej dojdziemy do źródeł zła, gdy chwilę zastanowimy się nad tym jaką problematykę NK pomijała, o czym milczała, od czego się uchylała.

Nie ma lub prawie nie ma w NK - walki przeciw politycznej działalności sił reakcyjnych, walki do której wzywała partia

z nowych, lepszych, skuteczniejszych po październiku pozycji politycznych. A już całkiem milczała i milczy do dziś NK w sprawach rewizjonizmu.

Przez długi czas reakcja polityczne w Polsce dla NK nie istnieje, a raczej istnieje tylko w umysłach "przerażonych i zrutyniałych służbistów sprawy" - jak to nas nazywa się w jednym artykule.

Można w NK znaleźć taką ocenę:

"... W odrożnieniu od pierwszych lat powojennych nie ma dziś w społeczeństwie polskim klasowych ośrodków reakcji. Dawne klasy wyzyskujące, pozbawione bazy materialnej swego społecznego oddziaływania, rozproszone i w wielkiej części wessane przez nowo-powstały organizm państwowy nie stanowią już siły politycznej zdolnej zagrozić osiągniętym zdobyczom społecznym". Okazuje się, że "... przeważająca masa ludzi, w stosunku do których termin "reakcja" był bezprawnie i bezsensownie nadużywany, to masa ludzi po prostu gniewnych i zrozpaczonych wszystkimi skutkami prawnymi, gospodarczymi, politycznymi totalnego gwałtu, nazwanego opacznie przyspieszeniem budowy socjalizmu". Dalej - stwierdza się "nieobecność poważniejszych antagonizmów klasowych" w Polsce i głosi się, że ... "przeciętny obywatel kraju nie myśli inaczej, jak w kategoriach własności zbiorowej". Oto do jakich odkryć doprowadza "czysty", "naukowy", "nieinstytucjonalny" marksizm. Jedyne objawy reakcyjności wg NK - to fanatyzm religijny i antysemityzm.

W mniejszym stopniu, ale podobne zarzuty moglibyśmy postawić i innym pismom w Polsce, oceniając ich działalność z 1-szej połowy 1955 r.

Dlaczego wybraliśmy NK? Nie dlatego, że była ona obok "Po Prostu" najbardziej bojowym rzecznikiem opozycji wobec partii z pozycji drobno-mieszczańskiego rewizjonizmu i anarchizmu -.

Również dlatego, że po X Plenum KC linia Nowej Kultury nie uległa konsekwentnej i wystarczającej zmianie. Można mówić o zmianach ilościowych, a nie jakościowych. Trudno orzec na ile wyrażały one zmienione poglądy, a na ile wynikały z określonych zakazów.

Po X Plenum częściej niż w poprzednim okresie pojawiają się dobre artykuły w "Nowej Kulturze" (bo i przedtem na upartego można było je też odszukać - ale nie one robiły pogodę). Można być zadowolonym z artykułu o X Plenum. Pozytywny wysiłek jest widoczny w numerze poświęconym rocznicy Rewolucji Październikowej. Cykl publicystyczny tow. Brandysa w formie listów do pani Z- jest cenną publicystyką o Zachodzie. Pojawiło się kilka ciekawych artykułów o terenowych inicjatywach cywilizacyjnych. Jakąś przemyślaną kampanię rozwija pismo w walce o racjonalizm, przeciw fideizmowi i obskurantyzmowi.

Zanikają poprzednie tradycyjne ukłucia pod adresem kultury radzieckiej i K.D.L. Resztki tych złośliwości usuwa cenzura (np. uwagi o NRD z artykułu tow. Woroszylskiego o NRF). To wszystko należy zapisać zespołowi na dobro. Ale niestety te pozytywy nie zmieniają jeszcze istoty rzeczy. Przełomu w postawie politycznej i ideologicznej pisma nie ma. Są całe obszary problematyki teoretycznej i społeczno-politycznej, w których "Nowa Kultura" zajmowała fałszywe stanowisko, a teraz po prostu o nich milczy. Robi to wrażenie takiego stanowiska "pozostajemy przy swoim zdaniu, ale drażnić KC nie chcemy". Prowadzi to do poważnego zmniejszenia tematyki społeczno-politycznej w piśmie i do coraz bardziej elitarnego jego charakteru. W szeregu publikacjach nt. społeczno-politycznej, które pozostały w piśmie, nadal dźwięczy, może mnie ostro, dawny ton negacji i pesymizmu. Nadal obserwujemy wyraźny brak chęci zaangażowania się z pasją i namiętnie w walkę o realizację zadań, które wysuwa partia. Muszę przytoczyć kilka przykładów.

Po XI Plenum, gdy partia wysuwa program rozwiązywania kwestii mieszkaniowej, "Nowa Kultura" organizuje dyskusję na temat architektury i budownictwa w Warszawie. Niestety kierunek tej dyskusji od początku jest fałszywy. Znowu zwraca się oczy w przeszłość, znowu z dyskusji czyni się raczej okazję do wybrzydzenia się nad szpetnością miasta stołecznego, które widocznie ci "parweniusze" sprawujący władzę pozbawili tradycyjnego piękna. Ton nadaje samo zagajenie dyskusji, którego myśl przewodnia brzmi tak: "...Rusztowania dawały nadzieję, otwierały olbrzymie możliwości w psychice ludzkiej, natomiast okres następny, kiedy rusztowania zdjęto przyniósł rozczarowanie. Ludzie w mieście czują się źle. Widzą jego brzydotę." Nie dziw, że mimo prób ratowania sytuacji przez niektórych dyskutantów - architektów, dyskusja rozwija się raczej w tym duchu i Jerzy Czyż znajduje okazję do przedstawienia poglądu, że miasto Warszawa nie będzie nigdy piękniejsza, gdyż "jest to szkodliwy w skutkach optymizm. Ja osobiście wyznaję tezę, że to miasto nie będzie lepsze, niż jest w tej chwili z tej przyczyny, że architektura jest wyrazem stosunków panujących w społeczeństwie i to wszystko co zrobiliśmy do tej pory jest wyrazem tego, co panowało, to zaś co zrobimy potem, będzie wyrazem tego co obecnie panuje

Pod nazwą "stosunków panujących w społeczeństwie" rozumiem bałagania, biurokrację, lekceważenie talentu i rozumu na korzyść miernoty."

I słusznie zauważył pod koniec dyskusji tow. Spychalski: "Odnoszę niekorzystne wrażenie z dzisiejszej dyskusji...dyskusja została zagajona jeszcze raz wstecz, a nie naprzód."

Podobne lekceważenie dorobku władzy ludowej i stara skłonność do przesadnej krytyki przebija z artykułów dyskusyjnych w sprawie służby zdrowia.

Oględnie mówiąc "Nowa Kultura" nadal zachowuje dziwną wstrzemięźliwość, jeśli chodzi o walkę przeciw siłom prawicy społecznej, szczególnie tym, które swą prawicowość maskują demokratycznym lub socjalistycznym frazesem.

W piśmie opublikowano materiały dyskusji o harcerstwie. Mowa była o różnych problemach wychowania, niewątpliwie ważnych. Jednak zabierając głos w tak doniosłej sprawie "Nowa Kultura" uchyliła się faktycznie od zajmowania stanowiska w kwestii walki przeciw reakcyjnym wpływom politycznym na harcerstwo, które usiłuje wyrzucić pewną część działaczy. Czyżby dla tow. z "Nowej Kultury" mało istotne były takie zjawiska jak np. przemianowywanie drużyn im. Hanki Sawickiej czy Krasickiego na drużyny im. Orłąt Lwowskich czy Baden Powella? Lub poważniejsza sprawa: usiłowanie przeciwstawienia hasłu socjalistycznego wychowania minimalizowanego programu wychowania po prostu "porzadnego człowieka". A o te sprawy toczy się walka w harcerstwie i poważną przeszkodą jest pojednawstwo niektórych naszych towarzyszy, pojednawstwo, któremu swą dyskusją "Nowa Kultura" wydaje się sprzyjać.

Również z dyskusji o radach robotniczych przebiega nuta zawodu, że te rzeczywiste, jakoby ograniczone w swych kompetencjach rady to nie to, o co walczone przed październikiem, i czego oczekiwano.

W każdej ze wspomnianych spraw partia ma program działania. Jest on znany i konkretny. W sprawie samorządu robotniczego przedstawił go tow. Wiesław na Zjeździe Związków Zawodowych. A jakie konstruktywne propozycje miała "Nowa Kultura"? Aż nazbyt widoczna jest w jej publicystyce jałowość i bezsilność myśli skażonej rewizjonizmem, myśli pretensjonalnie ogłaszającej się za wolną od "instytucjonalizmu".

Oto dlaczego nie można uznać zmian w linii "Nowej Kultury" za dostateczne, a wniosków z X Plenum KC, za wnioski godne komunistów którzy nawet jeśli błędzili, to w ostatecznym rozrachunku chcą iść z partią. Nawet w takiej sprawie jak walka przeciw fideizmowi o laicyzm, gdzie "Nowa Kultura" raczej nie ma zahamowań choć

... jest to dziedzina, w której nie koniecznie trzeba być komunistą, żeby zajmować słuszne stanowiska i tu "Nowa Kultura" zajmuje dziwnie dwufrontową postawę. Był niedawno artykuł K.T. Toeplitza pt. "Nie dopuścić aby miecz nieprawy..." Autor robił pewną reasumację stanowiska "N.K." w walce o laicyzm. Wielokrotnie przy tym (w polemice z hasłami katolickimi) zastrzegał się, że "N.K." pragnie zwalczać "wszelkie wiary, wszelką mitologię, wszelki dogmatyzm". Że uczestnicy jej dyskusji to ludzie, którzy swoją niewiarę traktują szerzej niż jedynie niewiarę w dogmaty religijne. Jeśli zestawiać to z terminologią, którą określano w "N.K." jeszcze niedawno marksim (a roiły się te artykuły o rozważań na temat religijnego charakteru "instytucjonalnego marksizmu") to powstaje pytanie, czy te zastrzeżenia są po to potrzebne, aby broń Boże nikt nie posądził "N.K.", że w kwestii "wiary w socjalizm" zespół jest "za". Czy może rzeczywiście solidaryzujecie się z poglądami pewnych laickich działaczy burżuazyjnych, którzy mówią, że fideizm zwalczać trzeba, ale zarówno ten Wyszyńskiego, jak i ten partyjny.

Najważniejsze bodaj znaczenie ma stanowisko "N.K." w sprawach kultury i literatury. I to zarówno ze względu na charakter pisma, jak i na sytuację na tym odcinku życia społecznego w kraju. Zostawiłem ten problem na koniec, gdyż celowe wydaje się rozważyć go na tle oceny pozycji teoretycznych i politycznych "N.K." oraz dlatego, że w sprawach literatury i kultury nie ma potrzeby odróżniać postawy "N.K." z 1957 i 1958 roku. Tu bowiem żadnych istotnych różnic nie ma. Chyba tylko ta, że tematyka sensu stricto kulturalna zajmuje w "N.K." coraz więcej miejsca. Od tej problematyki zresztą nie można było uchylić się. Wraz ze zmniejszeniem publicystyki społeczno-politycznej krytyka literacka i problemy kultury wysuwają się na czoło. Nie będę cofał się daleko w przeszłość. Poza kilku

wizji naszej przeszłości?

... w walce z ideologią...

W piśmie opublikowano materiały dyskusji o harcerstwie. Szczegółami oprę się o materiał zupełnie świeży, tegoroczny. Szczególnie reprezentatywne są tu dwie dyskusje "N.K.": "O dobrej i złej pogodzie" i "Obiad czwartkowy". Pozują one na obiektywizm zarówno w doborze uczestników jak też poprzez brak jakiegokolwiek ustosunkowania się redakcji do wyników dyskusji.

Tematem dyskusji "O Pogodzie" (odbywała się tylko w gronie zespołu) była literatura polska roku 1957. Temat bardzo istotny. Dyskusja skoncentrowała się nie na ocenie, lecz na określeniu "sensu sztuki naszego czasu".

Można by oczekiwać, że zespół członków partii, pisarzy i krytyków podejmie przy takiej okazji choć próbę marksistowskiej analizy literatury polskiej 1957 r., że zastanowi się nad jej społecznymi źródłami, nad jej społeczną funkcją i społecznymi skutkami. Jednym słowem, że pokusi się o odpowiedź na pytanie: w jaką walkę była zaangażowana ta literatura, czy i jak wspierała sprawę socjalizmu. Niestety, te pytania nawet nie stoją. Próby krytycznej oceny prawie nie ma. Może tylko Wilhelm Mach zbliża się do problemu. Nie podejmując wprost oceny z punktu widzenia stosunku współczesnej polskiej literatury do walki o socjalizm krytykuje szczególną wycinkowość jej kręgu zainteresowań.

Przytoczę jego zdanie o "młodych" w literaturze polskiej:

"Ich pisarstwo jest przerażająco automatyczne i żywiołowe, ich 'naturalizm' jest prostackim, płaskim przetrząsaniem śmietników codzienności. Naturaliści Flaubert, Zola, wiedzieli, czego chcą, czemu się przeciwstawiają i jaką prawdę o ludziach, o życiu społecznym wyrażają poprzez swą technikę pisarską. Byli filozofami, psychologami, socjologami. Nasi najmłodsi filozofię zastąpili tak zwanymi "wyrazami", o odwagę prawdy - tym, że tych "wyrazów" nie

wykropkowują. I żeby bodaj przedstawiali, co rzeczywiście widzą i przeżywają. Nie. Idą na "fason", na bufonadę. Do tego bardzo szybko pozbywają się debiutanckiej niepewności i nieśmiałości. Po kilku wydrukowanych nowelach ustalają losy literatury na co najmniej sto lat. Wieszczą. Powiedział mi niedawno jeden z młodych proroków, że - czy to się komuś podoba, czy nie - taka i to tylko taka literatura, jaką oni robią, literatura knajpy, "katza" i dramatów w melinie, stanie się panującą i jedyną".

Ale tej słusznej krytyki nikt prawie nie podtrzymał. Były jeszcze nuty prawdy w wypowiedziach Toeplitza, gdy zarzucał literaturze współczesnej obsesyjność, gdy polemizował ze swoistą megalomanią środowiska literackiego:

"Nam się wydawało - tak sobie obiecywaliśmy w okresie tuż po Październikowym i przed Październikiem - że literatura będzie odgrywała rolę przywódcy narodu i że na fali tej misji dziejowej nastąpi gwałtowny rozwój życia literackiego w Polsce. Że naród będzie słuchał, co mówią literaci, a literaci będą słuchali, co mówi naród i pisarze będą rozsądzać sprawy narodowe. Tymczasem okazało się, że wizja ta była co najmniej nierealna".

Ale i ten punkt widzenia nie skłonił do szerszych rozważań nad rolą współczesnej literatury. Nie mogę zajmować się wszystkimi problemami (nieraz bardzo ważnymi), które zostały w dyskusji tej poruszone.

Ograniczę się do jednego jeszcze problemu centralnego w dyskusji "dramatu komunistów". Wszyscy w tej sprawie wypowiadają się. I może poza Toeplitzem i Machem wszyscy zgadzają się, że zaletą naszej literatury jest, iż on właśnie stał się ośrodkiem zainteresowania współczesnej literatury. A co to jest ten "dramat komunistów"

Oddajmy głos dyskutantom:

wizji naszej przeszłości?

W piśmie opublikowane materiały...

Wirpsza określa to tak:

"Literatura lat ostatnich w swojej przeważającej części, w głównym wymiarze, to była literatura oburzenia moralnego.... Myślę, że głównym problemem tego oburzenia, które jest podstawą współczesnej literatury polskiej, jest sprawa komunistów. Jest to sprawa nie tylko polska, jest to tragedia, która ma zasięg światowy, co wycisnęła jakieś piętno na życiu świata i tym samym na życiu intelektualnym świata..."

Braun jeszcze konkretniej:

"... To są zagadnienia związane z całością narodu, niezależnie od stopnia świadomości i czy kto był czynnym czy biernym aktorem. Należy to ludziom wyjaśniać. Wtedy to nie będzie problemem wąskim i nie będzie się podnosić zarzutów, iż jest to gadanie w kółko na temat swego własnego pępka. Polegało to nie na ściśle wewnętrznych jakichś partyjnych sprawach, ale na tym, co się określa jako beriowszczyznę..."

A więc tytułem "dramat komunistów" opatruje się literacką postać tej problematyki, którą poprzednio poddaliśmy krytyce w jej teoretyczno-socjologicznej i polityczno-społecznej postaci. Chodzi tu o literaturę na temat t.zw. "błędów i wypaczeń". Tow. Woroszyłski uzupełnia wywody przedmówców uzasadniając międzynarodowe znaczenie tej problematyki. Powołuje się na swoje rozmowy w NRF:

"... Ale chodzi o coś innego jeszcze - o problematykę, z którą tam się można spotkać w rozmowach z intelektualistami, z twórcami. To często nie jest jakaś ich własna problematyka, której my nie potrafimy opanować, albo którą nieudolnie powtarzamy. Przeciwnie - to jest nasza problematyka, to jest odbicie naszego świata. Co ich najbardziej obchodzi, czym są zafascynowani - to właśnie

brać odwet, siłom, które nasze błędy wywołują dla...
... lub elegancyjne opowiadanie Andrzeja Andrzejewskiego "Ciemności"
te nasze obsesje, które to sobie tak mamy za złe i których
porzucenie zaleca nam Toeplitz..."

"... Ja nie sądzę, że dramat komunistów wyczerpuje naszą
problematykę, chociaż wydaje mi się on bardzo ważny i zaniepokoiłoby
mnie przedwczesne zniknięcie tej sprawy z literatury. Ale chodzi
o bardzo rozległą problematykę naszego świata, jego praw, jego
tragedii i komedii, jego przemian, jego przyszłości. Otóż
okazuje się, że to doświadczenie naszego świata jest ważne w
o g ó l e d l a ś w i a t a , jest, śmiem przypuszczać,
najważniejsze dla świata. I rzecz w tym, że nasza literatura jakoś
próbowała - lepiej czy gorzej, obficie czy skąpiej, - tę problema-
tykę podjąć. Próbowala w ostatnim okresie, nie w latach soc-
realistycznego mydlenia oczu."

Ożywioną dyskusję wywołuje raczej wykonawstwo i zakres
tej literatury. Czy ma ona jak dotąd ograniczać się tylko do
moralnego oburzenia z powodu beriowszczyzny, czy jak postukuje
Wirpsza musi sięgnąć głębiej i wyjść z fazy tylko oburzenia,
przewyciężyć ją? Czy ma ograniczyć się tylko do dramatu samych
komunistów, czy też powinna ująć szerzej sprawę, sięgając do
dramatu szerokich warstw, które były ofiarami "błędów". W tej
sprawie raczej zgodzono się ze zdaniem Matuszewskiego, który mówił:

"Witek też od tego wyszedł i zaraz stwierdził, że główną
tematyką dzisiejszych czasów, jest wielki dramat komunistów.
Ja temu nie przeczę. Tylko, że w naszych polskich warunkach
trzeba do tej sprawy inaczej podejść. Chciałbym podważyć tezę,
że w tej chwili naczelnym problemem naszej literatury może być
sprawa dramatu komunistów..."

wizji naszej przeszłości?

... w walce ideologicznej...

W piśmie opublikowano materiały dyskusji o
winnego określa to tak:

"... nie można uogólniać dramatu komunistów i mówić, że jest to jakiś naczelny problem tym bardziej, że większość społeczeństwa zna inne dramaty, które rozumiane były lepiej i odczuwane dotkliwiej przez tę większość. Chociażby dramat byłych Akowców, którzy chcieli dla społeczeństwa pracować, dalecy byli od jakichkolwiek knowań przeciw władzy ludowej i którym mimo to nie ufano, których otaczano podejrzliwością, pozbawiano pracy i wolności. Albo dramat starego obywatela, gnębionego przez kacyków i karierowiczów z partyjną legitymacją, dramat chłopów, którym urządzano Gryfice, dramat nauczyciela, który ma rodzinę na utrzymaniu i 800 zł. pensji..."

"... Jedyna szansa zarobienia na pełne zrozumienie i szacunek dla własnych dramatów - to pełne zrozumienie dramatów niekoniecznie swoich, lecz dramatów społeczeństwa, za które wzięło się odpowiedzialność..."

Twierdzę, że stanowisko zespołu N.K. w tej sprawie jest z gruntu błędne, że taki pogląd na węzłowy problem literatury jest szkodliwy z punktu widzenia interesów socjalizmu.

Po pierwsze nie rozumiem, jak można tak abstrakcyjnie rozprawiać o tej literaturze "dramatu komunistów?"

Musimy przecież mówić o niej konkretnie. Mamy już dzieła z tego gatunku. Możemy i jako partia musimy oceniać ich społeczną funkcję. Jest to literatura obrachunku z t.zw. stalinizmem, literatura poświęcona wyłącznie lub prawie wyłącznie nie tyle okresowi, w którym popełniliśmy wiele błędów, ale właśnie tym błędom. Przykładem są wymienione już "Morze Sargassa" i "Piekło wybrukowane", albo opowiadanko Salaburskiej o studencie zaszczytnym aż do samobójstwa przez ZMP, partię i powszechny strach

brać odwet, siłom, które nasze błędy wywołują dla... przed U.B., lub alegoryczne opowiadanie Andrzejewskiego "Ciemności kryją ziemię."

Te opowiadania to w formę zbeletryzowaną ubrane artykuły "Po Prostu". Równie tendencyjne, jednostronne i fałszywe społecznie. Ta literatura "dramatu komunistów" nic nie widzi poza błędami w naszej przeszłości. "Następny do raju" i "Cmentarze" Hłaski to też ten gatunek literacki. Kultura Paryska wykazała tu lepszą orientację niż N.K. - i nie zraziło ją to, że Hłaskę uwienńczyli laurem również "reżimowi" wydawcy. Szkodliwość tej przesadzonej i obsesyjnej literatury jest nie mniejsza niż najgorszych artykułów z "Po Prostu". Nawet większa, bo sugestywna forma potęguje skutki społeczne. To jest literatura jątżenia mas i zniechęcania ich do naszej partii i socjalizmu.

Czy jest w N.K. choć słowo krytyki na temat społecznej funkcji tej rozrachunkowej literatury? Nie. Była natomiast jej apologia. Był np. artykuł Zimanda. Dość wymowny. Zimand pochwała tę literaturę. Uważa ją za formę walki o socjalizm. Broni jej prawa do przesady. Pisze, że literatura musi o okresie "stalinizmu" pisać negatywniej i ostrzej, namiętniej niż o okupacji hitlerowskiej, dlatego, że wówczas "ludzie ludziom zgotowali taki los", a teraz to "Polacy-Polakom", "komuniści-komunistom". Ale przy tym dość trafnie charakteryzuje treść większości tego rodzaju utworów: "po wymienionych opowiadaniach samobójcy walają się w takich ilościach, że musiałoby to zrujnować staruszkę / Gazownię Warszawską". Nawet dowcipnie.

W tej literaturze okres planu 6-letniego przedstawia się jako koszmar i grozę, komunistów jako oprawców lub tępych fanatyków. Uczciwi i ideowi są tylko więźniowie X Departamentu.

Czy wy naprawdę nie rozumiecie społecznej funkcji takiej wizji naszej przeszłości?

... w walce...

Kto mógł przypuszczać, że partia zwalczając to jętrzenie i opluwanie w prasie, zgodzi się na nie w opowiadaniach i powieściach

Ze względu na szkodliwą polityczną funkcję tej literatury "o błędach i wypaczeniach" - nie mogliśmy zgodzić się na wydanie również powieści Wygodzkiego "Zatrzymany do wyjaśnienia" mimo niewątpliwie dobrej intencji autora. Byłaby to może pożyteczna lektura dla naszego aktywu, ale publikacja przyniosłaby tylko szkody.

Trzeba oczekiwać od literatów-komunistów walki przeciw tej literaturze, jej zasadniczej krytyki. Ale nie ma tej walki, bo oni sami, a raczej ich większość uznała "rozrachunek z błędami i wypaczeniami" za główny przedmiot twórczości.

Nie wystarcza im samokrytyka partii. Uważają, że każdy z nich i w ogóle każdy kto piórem włada powinien teraz na konto tej partii odspiewać swoją pieśń o jej błędach i nieważne jest iż on często kłamie, przesadza - gdyż on wyraża nastroje "ludzi gniewnych i rozczarowanych." Kto będzie ponosić odpowiedzialność za skutki tej zmasowanej agitacji, kto zbierze jej owoce? Dlaczego nikt nie myśli o wpływie tego na losy narodu? Dlaczego nie myślicie o losach młodzieży, która na takiej literaturze wychowa się, aby stawać w poprzek głównego socjalistycznego nurtu rozwoju świata.

Mówi się, że ta literatura rodzi się z troski o socjalizm, że to jest bunt przeciw wypaczeniom. Najwyższy wyraz troski o socjalizm dała partia. Kto widzi w jej przeszłości tylko wypaczenia i głównie wypaczenia, kto rewolucji tych wypaczeń zapomnieć nie może, mimo to, że od nich rewolucja odeszła - ten nie troszczy się o socjalizm, mimo zaklinania się na paździenik. Chce czy nie chce sprzyja on siłom, które na socjalizmie chcą

brać odwet, siłom, które nasze błędy wyzyskują dla antysocjalistycznej agitacji w masach.

Igralibyście losem narodu i losem socjalizmu, gdybyśmy dłużej tolerowali tego rodzaju stan rzeczy.

A po drugie - nie jest prawdą, że "dramat komunistów", że błędy, wypaczenia i zbrodnie, które zbrukały rewolucję, to główna sprawa naszych czasów. Główna sprawa naszych czasów, to walka przeciw kapitalizmowi. Rozumieją to dobrze ludzie pracy. Naiwni specjaliści od "twórczo" rewidowanego marksizmu - swoje ataki na "stalinizm" w partiach komunistycznych na Zachodzie uzasadniali troską o wpływy tych partii w masach, troską o zapobieganie izolacji tych partii. Powstaje pytanie, co po roku zostało z tej wrzawy? KPF zachowała wpływy. A jakie wpływy ma Claude Roy? Komuniści włoscy zwiększają stan posiadania. A co reprezentuje Giolitti? Jak dotknęła wrzawa wokół referatu Chruszczowa kom. partii Indonezji, czy Indii? Nie, im to nie zaszkodziło. Ich siły i wpływy wśród milionów głodnych, bezdomnych i uciskanych rosną. Bo nie te sprawy, w których myśmy się mylili, bo nie nasze błędy stanowią sól ziemi. Sól ziemi to praca dla bezrobotnych, chleb dla głodnych (jeszcze nie telewizor i auto), szkoła powszechna dla dzieci, (a jeszcze nie pełne wydanie dzieł Camusa). A w tych sprawach wielką, historyczną rację mają i zawsze mieli komuniści. Tu myśmy się nigdy nie mylili.

Trzeba umieć trzeźwo ocenić rolę, miejsce i przyczyny naszych błędów, a tym również beriowszczyzny. Beriowszczyzna była fragmentem, epizodem i nie przekreśliła, nie mogła przekreślić całości naszej walki. Walka przeciw beriowszczyźnie była najwyższą koniecznością, gdyż beriowszczyzna nas osłabiła. W wielkiej bitwie decyduje przewaga kilka batalionów - zabraknie 10 batalionów i 100 poniesie klęskę. W beriowszczyźnie czyhała

zapowiedź przyszłych wielkich klęsk. Dlatego wyzwalanie się z tego zła jest wielkim zwycięstwem ruchu. Ale nie można tak sprawy stawiać, jakoby ruch komunistyczny do gruntu przeżarty był beriowszczyzną. Oto dlaczego nie możemy zgodzić się z literackim programem N.K. Wypływa on z rewizjonistycznej, fałszywej oceny sytuacji w ruchu robotniczym i naszej przeszłości.

Obok "dramatu komunistów" NK aż do znudzenia walczy o wolność twórczości artystycznej, o jej niezależność. W "obiedzie czwartkowym" wszyscy prawie dyskutanci rozpruwają się w zachwytach nad "niezależnością" jury ostatnich nagród literackich. Przy okazji pomstują na literaturę kierowaną i czasy zależności. Szydzą się, że wówczas gdy jury nie były niezależne od naszej partii nagradzano głównie za brak talentu. Zapomniano widocznie, że w owych czasach nagrody przyznano i takim beztalenciom jak Tuwimowi, Dąbrowskiej, a nawet samemu Janowi Kottowi. Teraz za to nagrodzono utalentowanego "socjalistycznego" pisarza Hłaskę. Wodzirejami tej dyskusji byli zresztą dezercerzy z naszej partii Jan Kott i Paweł Hertz.

Zasadniczy sprzeciw N.K. budzi wszelka idea polityki świadomego, kierowanego przez partię wyboru kulturalnego. Dominuje teza, że wybiera sam czytelnik, że "nie ma dzieł moralnych czy nie moralnych, są tylko takie, które pomnażają nasze doświadczenie i takie, które nic w nie nie wnoszą."

To nie jest tylko wyskok Hertza. Ta sama linia jest w polemikach NK przeciw artykułom Żółkiewskiego. Ta sama linia dzwęczała w dziesiątkach felietonów, w ośmieszeniu każdej krytyki pornografii i szmiry. Zdumienie ogarnia na widok tej bezprzykładnej kapitulacji komunistów przed liberalizmem mieszczańskim, tej rezygnacji z jakiegokolwiek programu walki o socjalistyczną kulturę.

W pasji obrony wolności twórczej KN prawie nie zauważa ujemnych zjawisk w naszej literaturze i nie zastanawia się co się

dzieje pod szyldem owej wolności. Na próżno szukać na jej łamach krytyki tych zjawisk w literaturze, które partia potępia.

Jest np. wielki problem literatury tzw. akowskiej.

Analiza materiałów w wydawnictwach wykazuje, że większość literatury poświęconej okupacyjnej walce AK - to literatura fałszująca prawdę o okupacji, jednostronnie gloryfikująca AK, uchylająca się od prawdy o tym, że AK było kształtowane i wychowane dla walki o burżuazyjną Polskę, przeciw socjalizmowi. NK nie mogła przeciw tej literaturze walczyć, gdyż sama w okresie rocznicy powstania sporo tego wydrukowała. Wymienię: Monte Casino, Dziennik Parasola. Opowiadanie o Starówce.

Naprawiając błędy wobec AK zamierzaliśmy przywrócić szacunek rzeczywistej walce tej organizacji z okupantem i przekreślić wszelkie prześladowania z tytułu udziału w AK, a nawet z tytułu już minionej wrogości tego czy innego AK-owca wobec władzy ludowej. A więc również przebaczyć winy. Ale nic więcej.

Nie możemy pójść na zamazywanie prawdy o tym, kto miał rację w programie walki o wyzwolenie kraju. Nie pozwolimy zamazywać prawdy o ideologii AK, która spowodowała, że spośród AK-owców rekrutowała się później znaczna część band reakcyjnych. Jeśli byłaby inna sytuacja międzynarodowa, to AK odegrałoby rolę wewnętrznej armii kontrrewolucyjnej, a armia Andersa jej zewnętrznego korpusu. Nie będziemy tego na każdym kroku wypominać AK-owcom i żołnierzom zachodnich formacji, ale nie pozwolimy tej prawdy zaciemniać nawet w formie wysoce artystycznej. Powiedziałbym tym bardziej nawet.

Jeśli wielu pisarzy i poetów chce to zrobić - świadczy to tylko jak głęboko są zakorzenione w tym środowisku powiązania z burżuazyjną tradycją i jak żywotne są burżuazyjne przekonania, a także jak silny jest wpływ pewnej mody. Tymbardziej należy oczekiwać od komunistów krytyki

tej akowskiej literatury z punktu widzenia jej prawdy i funkcji społecznej. Starczyłoby siłą, starczyłoby nam naszych partyjnych intelektualistów dla wygrania walki drogą krytyki, drogą wolnego starcia sztuki mówiącej naszą prawdą z tą sztuką, byłoby lepiej. Ale nie mamy takich siłą, nasi towarzysze wahnęli się na stronę przeciwnika, musimy więc siłą państwa robotniczego, i jego monopolem na środki propagandy - gorzej może, ale jednak wygrać tę walkę.

Są i inne ujemne zjawiska: Pod hasłem wolności artystycznej w dziesiątkach programów satyrycznych uprawia się wyuzdaną agitację antypaństwową. Zacytuję jeden "kawałek" z programu krakowskiego kabaretu:

"Egzamin na wyższe uczelnie"

Prof. - Rozpoczynamy egzaminy proszę państwa. Niech mi pan powie, dlaczego zlikwidowano u nas Ministerstwo Bezpieczeństwa?

I. - Bo jak Światło, Różański i Fejgin odeszli to brakło nam biegłych fachowców.

Prof. - A pan niech mi wytłumaczy, czemu w Stanach Zjednoczonych jest dobrobyt a u nas nie?

II. - Bo oni tam nie muszą stosować "przodujących wzorów..."

Prof. - Aż serce rośnie, jak się słyszy. I mówią, że nasza młodzież jest nierozgarnięta, że jest ciemna. Wrogom bym takiej nie życzył. A jaka jest najlepsza audycja polskiego radia?

IIIa. - Moskwa. W audycji dla Polaków.

Prof. - Brawo. Zawsze przy niej doskonale usypiam.

No i ostatnie pytanie. Jaka jest najlepsza droga do socjalizmu?

I. - Ta, która jest najdłuższa...."

Ten urywek został skonfiskowany. Ale ile przechodzi?

Zespół NK nie walczy przeciw tej wyuzdanej agitacji reakcyjnej uprawianej pod szyldem wolności twórczej. Zespół NK nie widzi tych problemów, gdyż cała jego uwaga skupia się na "dramacie komunistów" i na wolności twórczości. A czyż to, że część tej twórczości jest po prostu reakcyjna, nie powinno boleć komunistów?

Jest jeszcze jeden godny uwagi nurt w naszej literaturze i w polityce przekładów, jest moda na literaturę głoszącą pesymizm i bezsens życia. Zadziwiające jest cmokierstwo, które otacza tą literaturę. NK także nie była przeciw. Tow. Woroszyłski sam wydał zbiorek p.t. "Okrutna Gwiazda" tchnący beznadziejnością, pesymizmem i zwątpieniem w socjalizm.

Symptomatyczny jest zachwyt nad Gombrowiczem i Kawką w tejże NK I za co? Zacytuję recenzję H. Berezy p.t. "Niech się Staje" co Stać się ma".

"Nie jestem na tym tle szalonym żebym w dzisiejszych czasach, coś mniemał albo nie mniemał". W formie tej da się zawrzeć całą treść ludzkiej wiedzy o życiu, wszystkie perspektywy ludzkiej walki z naturą rzeczy: Ta formuła Gombrowicza mogłaby być dla wiedzy o człowieku tym, czym dla fizyki prawo Newtona o sile ciężenia..!/!"

"Dobro i zło, sprawiedliwość i honor, Ojczyzna i Bóg, wszelkie pojęcie wartości, wszelkie myśli ogólne są mu mało - mało powiedzieć - obojętne, nie istnieją dla niego. Istnieje tylko pożądanie. Wszystko jest mu podporządkowane. Gonzalo równie jest straszny jak wspaniały. On jest absolutnie w sensie egzystencjonalnym autentyczny. Jest całkowicie wierny swojej naturze, jest sobą i tylko sobą. Pogodził się z sobą tak jak nikt. Niczego nie żąda od siebie, niczego nie oczekuje, niczego nie chce osądzać. Gonzalo jest uosobnieniem straszliwej autentyczności współczesnego człowieka".

I zakończenie: "W rozwiązanie dla dramatu życia Gombrowicz nigdy nie wierzył. Czy można mieć o to do niego pretensję?" /!/

W komunistycznym piśmie chyba wypadałoby mieć pretensję. Czy jest poważna krytyka tej pesymistycznej, beznadziejnej, w gruncie humanistycznej literatury? Nie ma, poza zupełnie fragmentarycznymi wypowiedziami.

Mógłbym jeszcze wspomnieć o usiłowaniach NK publikowania z b. pozytywnym wstępem szczególnie pornograficzne urywki "Ulysesa".

Na koniec tej części dwie sprawy:

Wiele napisano o lakiernictwie, NK specjalizowała się w pastwie niu się nad t.zw. literaturą socrealizmu. To było szkodliwe postwienienie się, a nie krytyka. Kiedyś sam wierzyłem, że to dyrektywy partii, nasza polityka, wpływ Bermana, Żdanowa, jednym słowem, że to nasz prymitywizm, sekciarstwo i "komczwamstwo" zwichnęły twórców i zrodziły ową wypaczoną, lakierniczą, schematyczną, nierealistyczną literaturę, która dominowała w twórczości polskiej po 1949 r. Oczywiście ta, zależna od partii warstwa przyczyn działała, była rzeczywista. Wyrosłej z ludu awangardzie rewolucji brakowało umiejętności i wiedzy w określeniu swego stanowiska i swych postulatów wobec tak skomplikowanych dziedzin jak twórczość.

Dziś coraz jaśniej rozumiem, że jednak nie była to jedyna przyczyna słabości naszej ówczesnej literatury.

Z drugiej strony bowiem okazało się, że związek wielu twórców i w ogóle inteligencji ze sprawą socjalizmu był bardzo powierzchowny, luźny prymitywny. I to także było źródło bardzo schematycznego, w istocie drobnomieszczańskiego rozumienia socjalizmu, bez dostrzegania jego wewnętrznych sprzeczności. Gdy pierwsza warstwa przyczyn, ta zawiniona przez partię odpadła, cała głębia niedojrzałości

ideowej wielu twórców wyszła na jaw w postaci wahliwości w walce między proletariatem i bruźuazją, w postaci skłonności do ocenia-
nia socjalizmu z punktu widzenia drobnomieszczaństwa.

Literatura okresu 1949-1954 oczekuje na rzetelną ocenę. Wię-
kszość jej to rzeczywiście słabe wypracowanie szkolne na zadany
temat, choć i one wyrażały subiektywnie pozytywny stosunek twórców
do komunizmu. A są i dzieła które przetrwają. Więcej moim zdaniem
szans na przetrwanie ma "Węgiel" niż "Czarna ściana". Jedno jest
pewne. Ta literatura "socrealistyczna" na którą pomstujecie i którą
wyklinacie, mogła być słaba, ale nie była antysocjalistyczna, a część
tej "porachunkowej" obiektywnie spełnia rolę antysocjalistyczną.

Dawnej lakierniczej literaturze trzeba przeciwstawić nie wymyśla-
nie lecz lepszą, ale zaangażowaną, walczącą o socjalizm, o sprawę
partii literaturę. Dopóki tego nie ma, to nie dziwcie się, że
inne partie komunistyczne obserwując nasze doświadczenie bronią
nawet tej słabej literatury, jeśli jej alternatywą miałyby być
Morze Sargassa, Cmentarze, Czarna ściana itp.

A druga sprawa to taka: Nie jest prawdą, że im kto głośniej,
dłużej i histeryczniej wymyśla "na błędy i wypaczenia" - tym droż-
szy mu jest socjalizm. Nie jest prawdą, że im kto silniej bije
żonę, nawet gdy zawiniła, tym mocniej ją kocha. W tej ekspiacji
i obcesji wyraża się często emocjonalny ładunek o treści wręcz
przeciwstawnej niż miłość do socjalizmu - nieraz po prostu egoisty-
czna chęć rehabilitowania się w oczach mieszczańskiej publiczki za
grzech "kollaboracji" z reżymem, a czasem wręcz pogarda dla "pro-
stackiej w ich mniemaniu plebejskiej władzy.

Polityczny bilans NK nie jest budujący. I nie warto chyba mówić jeszcze o wielu rzeczach, o które powinno walczyć pismo partyjnych literatów, a które NK traktuje marginesowo, j.np. problemy popularyzacji i umasowienia kultury. Najważniejsze jest, że NK nie tylko nie uprawie krytyki literackiej z punktu widzenia społecznego uwarunkowania i społecznych skutków twórczości, ale że w istocie przeczy temu postulatowi, broniąc abstrakcyjnie pojętej wolności tworzenia i czyniąc to w warunkach wahnięcia się części twórców ku burżuazyjnym i drobnomieszczańskim tendencjom politycznym; nie tylko tych tendencji nie zwalcza, lecz na odwrót sama aż nazbyt często je także demonstruje.

II.

Możemy teraz przejść do rzeczy najważniejszej, do zastanowienia się nad przyczynami, które na manowce sprowadziły wielu naszych towarzyszy intelektualistów i sięgnąć do źródeł naszej rozbieżności.

Kiedys pisałem, że źródło zła tkwiło w odmiennej ocenie układu sił klasowych w naszym kraju. Dziś widzę że głębiej: w niezrozumieniu najbardziej podstawowych problemów społecznych okresu przejściowego, a szczególnie wzajemnego związku sprzeczności między socjalizmem a kapitalizmem, ze sprzecznościami w łonie ludu, ze sprzecznościami wewnętrznymi mas ludowych, ich władzy i ich partii, sprzeczności antagonistycznych z nieantagonistycznymi.

Niektórym naszym towarzyszom sprzeczności w łonie ludu przesłoniły wszelką walkę klasową. Wyolbrzymili oni nasze wewnętrznie socjalistyczne sprzeczności, zapomnieli o sprzeczności podstawowej między kapitalizmem i socjalizmem, stanęli na gruncie fałszywego obrazu rzeczywistości społecznej i weszli w rezultacie na drogę rewizji marksizmu w bardzo ważnych kwestiach: prawidłowości okresu przejściowego dyktatury proletariatu i demokracji socjalistycznej. Jednostronne ujęcie sprzeczności okresu przejściowego, w połączeniu z niemark-

sistowskim ujęciem kwestii dyktatury proletariatu i demokracji doprowadziły do błędnej oceny przeszłości naszej partii, do wyolbrzymienia jej błędów, a także do traktowania za błędy, zjawisk nieuchronnych i koniecznych.

Prowadziło to także do niezrozumienia, że sprzeczności w łonie ludu mogą przerosnąć w sprzeczność między kapitalizmem i socjalizmem nie tylko wówczas, gdy partia i władza ludowa nie walczy przeciw biurokratyzmowi i nie unika błędów lub ich nie naprawia, ale także wskutek celowego wykorzystania przez burżuazję tych sprzeczności w łonie ludu, po to aby zaogniając je przeciwstawiać część mas ludowych partii i władzy ludowej.

Nie chciałoby się powtarzać abecadła marksizmu. Ale pewne przypomnienie jest niezbędne. Warunkiem budowania socjalizmu jest specjalny typ państwa-dyktatura proletariatu. Zadania jego sprowadzają się, poza początkowym okresem wywłaszczania kapitalistów do: zorganizowania nowego systemu stosunków produkcji ze wszystkimi ekonomicznymi aplikacjami (tradycyjnie nazywano to rolą gospodarczo-organizatorską państwa) i do uniemożliwienia restauracji starych porządków. Kierowniczą siłą tego państwa jest partia komunistyczna, która w systemie dyktatury proletariatu zajmuje szczególną pozycję. Nie jest jedną z równoprawnych partii politycznych, lecz jest taką partią, której pozycja rządząca i kierownicza jest niewymienna. Partia komunistyczna ma prawo i obowiązek bronić swych kierowniczych pozycji nawet siłą władzy państwowej, gdyż jest to równoznaczne z obroną rewolucji i socjalizmu. Bez kierownictwa partii komunistycznej nie ma socjalizmu, nie ma dyktatury proletariatu. Utrata kierownictwa przez nią oznacza restaurację kapitalizmu. Traktuję to jako punkt wyjścia dla rozpatrywania kwestii demokracji politycznej w

Polityczny bilans NK nie jest budujący. I nie warto chyba mówić naszym systemie, bowiem tak pojęta rola i miejsce partii - pozostaje w sprzeczności z zasadami burżuazyjnej wielopartyjności, która nie uznaje niewymiennych, kierowniczych partii.

Lenin pisał, że "Zagadnienie diktatury proletariatu to zagadnienie stosunku państwa proletariackiego do państwa burżuazyjnego, demokracji proletariackiej do demokracji burżuazyjnej".

Rewolucjoniści, wszystkich rzeczywiście społecznych rewolucji, wiedzieli - że głównym kryterium demokracji jest społeczne wyzwolenie mas. Uwolnienie chłopów z pańszczyzny w XVIII wieku było postokroć ważniejsze dla rzeczywistej wolności ludu, wolności milionów, niż formalne swobody polityczne.

W dotychczasowej historii społecznej w korzystaniu z formalnych swobód politycznych miała przewagę nad ogółem, nad masami ludowymi stosunkowo wąska, bardziej oświecona, wykształcona, orientująca się politycznie część społeczeństwa. Działo się tak wskutek wiekowej nierówności materialnej i kulturalnej, wskutek wiekowego upośledzenia mas. Dlatego rzeczywiste rewolucje społeczne stały zawsze na gruncie prymatu haseł społecznych nad formalno-demokratycznymi. Tak było również w rzeczywiście ludowych rewolucjach burżuazyjno-demokratycznych.

Płomienny bojownik o wolność Marat pisał, że dla złamania despotyzmu królów, trzeba przejściowo wprowadzić despotyzm wolności.

Rewolucja socjalistyczna otwarcie proklamuje jako zasadą rządzenia w okresie przejściowym: dyktaturę dla burżuazji, demokrację dla ludu.

Nikt z rewizjonistów tezy tej u nas w kraju może otwarcie nie kwestionował. Ale kwestionowano ją pośrednio.

Rzeczywisty spór zaczyna się bowiem wówczas, gdy mówimy o konsekwencjach zniesienia czy ograniczenia swobód politycznych dla sił

burżuazyjnych i gdy zastanawiamy się nad tym, co to są siły burżuazyjne.

Lenin w polemice na ten temat z Kautskym pisał w 1918 r.:

"Nie może być równości między wyzyskiwaczem a wyzyskiwanym... nie może być rzeczywistej faktycznej równości, dopóki wszelka możliwość wyzyskiwania jednej klasy przez drugą nie została całkowicie unicestwiona... Nie może być równości między wyzyskiwaczami, którzy w ciągu długich pokoleń wyróżniali się i wykształceniem i warunkami dostatniego życia i swoimi przyzwyczajeniami - a wyzyskiwanymi, których masa nawet w najbardziej postępowych i najbardziej demokratycznych republikach burżuazyjnych jest zahukana, ciemna, nieoświecona, zastraszona, rozdrobniona. Wyzyskiwacze jeszcze długo po przewrocie siłą rzeczy zachowują pod wieloma względami ogromną przewagę faktyczną: pozostają im pieniądze (nie można od razu znieść pieniędzy), pewien, często znaczny majątek ruchomy, pozostają stosunki, wprawa w organizowaniu i rządzeniu, znajomość wszystkich tajników (zwyczajów, sposobów, środków, możliwości) rządzenia, pozostaje większe wykształcenie, zażyłe stosunki z wyższym personelem technicznym (który żyje i myśli po burżuazyjnemu), pozostaje bez porównania większa wprawa w sztuce wojennej (jest to bardzo ważne) itd. itd.

Jeżeli wyzyskiwacze zostali rozbici w jednym tylko kraju... to pozostają oni jednakże silniejsi od wyzyskiwanych, bo międzynarodowe stosunki wyzyskiwaczy są ogromne. Że część wyzyskiwanych lub najmniej rozwiniętych mas średniego chłopstwa, rzemieślników itp. idzie, może iść za wyzyskiwaczami, to wykazały dotychczas wszystkie rewolucje, nie wyłączając Komuny..."

Zacytowałem ten długi urywek, gdyż sądzę, że zawarta w nim myśl jest niezmiernie ważna i rewizjoniści wykazują, oględnie ni w walce ideologicznej.

mówiąc, jej kompletne niezrozumienie. Zawarte jest w niej najgłębsze uzasadnienie szczególnie ważnej strony dyktatury proletariatu.

Oczywiście w Polsce drugiej połowy XX wieku i w czternaście lat po rewolucji sytuacja jest inna niż w Radzieckiej Rosji w 1918 r. Ale nie jest aż tak inna, aby w stosunkach między proletariatem i burżuazją działały zasadniczo odmienne prawidłowości. Proletariat i nowy socjalistyczny ustrój nie jest już słabszy od burżuazji w skali międzynarodowej. Wiele zmieniło się w wewnętrznym układzie sił. Ale pewne zjawiska, które skłoniły Lenina do takiego postawienia sprawy nadal są aktualne.

Nawet w czternaście lat po rewolucji, wpływy burżuazyjnej świadomości są bardzo duże. Utrzymują się one siłą tradycji, siłą nawyków społecznych. Mam na myśli nie tylko takie zjawiska jak religia, mam na myśli bardziej bezpośrednio polityczne problemy np. stosunek do społecznej własności czy nacjonalizm. Drobnomieszczaństwo (socjologicznie, chłop to też drobnomieszczanin), nadal stanowi połowę ludności. Wiele robotników myśli po drobnomieszczańsku. Świadczy o tym choćby skłonność do anarchicznych odruchów w masach, którą obserwowaliśmy w naszym kraju również. Wiekowe upośledzenie kulturalne mas, odbija się ujemnie na zdolności części z nich do szybkiej orientacji w zawiłych problemach politycznych, powodując skłonność do ulegania demagogii społecznej.

Nie należy i nie można idealizować mas ludowych. Wychodzą one z kapitalizmu ciemne, zahukane i obarczone piętnem tego ustroju. Proces dostosowywania świadomości mas ludowych do nowych stosunków społecznych trwa długo i jest trudny. Są odpływy i przypływy w ich poparciu dla sprawy rewolucji. Bą bowiem i ciężkie i lżejsze chwile w budownictwie nowego ustroju. Zawsze bezpośrednio po rewolucji przychodzi okres pewnego zawodu nawet w najbardziej świadomej części mas. Szturmując kapitalizm więcej oczekiwano, lżejszym wyobrażano

sobie wszystko. Nawet partia nie mogła przewidzieć wszystkich trudności. I wraz z tym zawodem zaczyna się pewien odpływ w nastrojach mas.

Bardzo aktualna jest myśl Lenina o przeważającym przez pewien czas wpływie burżuazyjnej świadomości społecznej wśród inteligencji.

I to nie jest tylko problem starej inteligencji. Inteligencja jako warstwa, która posiada wiedzę, ukształtowaną głównie na doświadczeniach poprzedniego społeczeństwa, długo jeszcze po rewolucji zachowa skłonność, do rozpatrywania problemów nowego ustroju według starych miarek i prawideł. Inteligencja jest warstwą ideologów, musi ona odpowiadać na problemy społeczne, a nie tylko techniczne.

I właśnie w tych społecznych sprawach podatność inteligencji na burżuazyjne wahania jest większa niż np. klasy robotniczej. Dowodów nie daleko szukać. Zwróćmy uwagę choćby na rozpowszechnienie rewizjonistycznych lub otwarcie burżuazyjnych poglądów społecznych w naszej inteligencji. Albo oceńmy sens społeczny mitu Zachodu, któremu tak łatwo ulega i daje wyraz wielu wykształconych ludzi w naszym kraju. Zwróćmy uwagę na łatwość z jaką pod szyldem troski o fachowość może rozpleniać się atak przeciw kadrom wyrosłym z mas.

Z tego punktu widzenia napewno sens myśli Lenina o względnej przewadze burżuazji przez pewien czas po rewolucji pozostaje w pełni aktualna. Jest to przewaga wynikająca z tradycji, ze starości i zakorzenienia świadomości burżuazyjnej, potęgowana wahaniami tej warstwy, która "robi" świadomość (inteligencji), a także utrwalana wszystkimi środkami propagandy z kapitalistycznej zagranicy.

Dlatego dyktatura proletariatu musi ograniczać wolność dla burżuazji. A to oznacza nie tylko zakaz działania burżuazyjnych partii. To oznacza przede wszystkim przecinanie i ograniczanie możliwości uprawiania propagandy burżuazyjnych poglądów, nawet a

ni w walce ideologicznej.

może tymbardziej, gdy maskują się one socjalistycznym frazesem. A to oznacza ograniczenie wolności, nie tylko dla garstki byłych wyzyskiwaczy, a także dla tej części inteligencji, która myśli po burżuazyjnemu, nawet dla tej części mas ludowych, która tak myśli. Czasem w okresie szczególnego kryzysu nastrojów społecznych te ograniczenia muszą dotyczyć w pewnych sprawach nawet większości społeczeństwa. Kto tego nie zrozumiał nie jest marksistą, nie jest zwolennikiem socjalizmu.

Z tego wynika także określony stosunek do sprawy błędów i wypa-
czeń nowej rewolucyjnej władzy i partii komunistycznej. Trudno, aby w ogóle uniknąć błędów w budowaniu nowego ustroju. A błędy te komplikują sytuację w dwojaki sposób. Z jednej strony rodzą niechęć i oburzenie w masach, powodują ich krytykę, a z drugiej wszystkie siły antysocjalistyczne lub myślące po burżuazyjnemu, chwytają się tych błędów, aby z nich kuć swój propagandowy oręż przeciw partii komunistycznej. To przeżyliśmy i widzieliśmy. Wtedy pojawia się poważna rzeczywista groźba dla rewolucji. Tak było w kryzysowym roku 1956.

Co wtedy należy robić? Błędy trzeba naprawiać i partia to zrobiła bardzo odważnie i konsekwentnie. Ale nie wolno dopuścić, aby stały się one przesłanką szerokiej burżuazyjnej agitacji przeciw partii i władzy ludowej, przeciw socjalizmowi. Biorąc za punkt wyjścia te błędy, burżuazja między innymi ze względu na swe wpływy ideologiczne wśród inteligencji i drobnomieszczaństwa z łatwością mogłaby przejściowo zachwiać opinią publiczną mas i wziąć odwet na socjaliźmie.

Masy ludowe nieraz w historii padały ofiarą demagogii ich wrogów. To są elementarne rzeczy. Oczywiście po pewnym czasie masy przekonują się na własnym doświadczeniu o pomyłce, ale to może bardzo drogo kosztować, stokroć drożej niż wszystkie błędy rewolucji.

Dlatego marksiści muszą tak naprawiać swe błędy, aby w miarę

możliwości utrudnić siłom antysocjalistycznym pieczenie przy tym swej pieczeni. Usuwać wypaczenia dyktatury proletariatu, aby ją umacniać i nie dopuścić do rozkiełznania burżuazyjnej propagandy.

Rewizjoniści dążyli do narzucenia partii innej polityki.

Rewizjoniści główny sens upatrywali nie tyle w naprawianiu błędów, ile w rozpętywaniu możliwie najostrzejszej i najgłośniejszej publicznej krytyki.

Rewizjoniści nie chcieli za nic zrozumieć, że jeśli można naprawiać błędy i pomyłki nowej władzy z jej inicjatywy to trzeba to robić nie rozpętując w tym celu burzy krytyki publicznej - przy której mogą upiec swą pieczeń przeciwnicy socjalizmu. Różnimy się z rewizjonistami nie tylko w ocenie tego co było słuszne a co błędne w naszej przeszłości, różnimy się również w ocenie społecznej funkcji krytyki tych błędów. Konkretnie: wielka fala krytyki społecznej w 1956 r. była tylko o tyle pozytywna o ile bez niej nie można było przełamać dogmatycznych oporów w partii, w jej kierowniczych organach

Z chwilą osiągnięcia tego celu i po zmianie polityki - komuniści musieli zwracać oczy mas na teraźniejszość i przyszłość, a ogień kierować już nie przeciw przewyciężonym błędom swej partii, a przeciw tym siłom, które chcą te błędy wyeksploatować do dna i wyolbrzymić, aby utrzymywać jak najdłużej kryzys świadomości mas. Krytyka powtarzana sto razy, po naprawie błędów, stała się nagonką. Obiektywnie stała się ona agitacją za zmianą partii u władzy, za inną władzą

Rewizjoniści faktycznie uczestniczyli w tej nagonce. Rewizjoniści wysuwali inną koncepcję demokratyzacji niż partia. Wysuwali np. takie hasło: jeśli są niesłuszne poglądy to z nimi polemizujcie, ale dajcie im ujście, nie używajcie cenzury. Z niesłusznymi poglądami zawsze trzeba polemizować. Biurokratyzm w przeszłości polegał m.i. na tym, że zamykaliśmy oczy na rozpowszechnienie burżuazyjnych poglądów, snuliśmy mirażę urzędowej pomyślności i nie byliśmy aktywni w walce ideologicznej.

Ale jest różnica między koniecznością walki ideologicznej, a swobodą propagowania antysocjalistycznych poglądów. Nie trzeba prześladować za poglądy. Nie trzeba, jak zdarzało się w przeszłości, prześladować ludzi pracy za niesłuszne zdanie na zebraniu, gdyż to tylko spowoduje milczenie. Ale z tego nie wynika, że można dopuszczać jawnie fałszywe poglądy do druku i umożliwiać ich propagandę, licząc na to, że będziemy polemizować.

Gdyby wystarczyły polemiki - to możnaby wprowadzić nie dyktaturę proletariatu, a "czystą", integralną demokrację. Wskutek właśnie ideologicznych wpływów, nawyków, tradycji burżuazyjnych w masach, a przede wszystkim wśród kształtujących opinię warstw inteligentnych - niezbędny jest w okresie dyktatury proletariatu mniejszy lub większy monopol partii komunistycznej na działalność propagandową i polityczną.

Rewizjoniści twierdzili, że ponieważ prawie cały naród stoi na gruncie podstawowych reform społecznych, wpływy reakcji są znikome i niegroźne. Pierwsza teza jest słuszna, ale druga z niej nie musi wynikać. Nie reformy stanowią kryterium. Stosunek do partii komunistycznej jest obecnie kryterium socjalizmu. W 15 lat po rewolucji kontrrewolucja nigdy nie zwyciężała i nie stawiała nawet do walki pod hasłem bezpośredniego odwrócenia reform. Zawsze wysuwała na początek tylko jedno hasło: zmiany partii u władzy, lub choćby uszczuplenie władzy tej partii, załamania jej. Jej orężem nie jest krytyka reform, a krytyka władzy. I dla tego zwolennicy rewolucji muszą być z krytyką tej władzy ostrożni i czujni.

Demokracja polityczna musi być rozwijana w zależności od układu sił i przede wszystkim tam, gdzie jest trudno wyzyskać ją dla ataku na partię komunistyczną. Stąd partia usiłuje rozwijać ją głównie na fabryce i w radach narodowych - gdzie lud, gdzie klasa robotnicza dochodzi do głosu. A rewizjoniści głównie zwalczali cenzurę, głównie walczyli o znoszenie ograniczeń słowa pisanego, gdzie dochodzi nie tylko do głosu /bo na to możnaby się zgodzić/ lecz do trybuny najszerszej agitacji, warstwa społeczna.

... koniecznością walki ideologicznej, a która jest szczególnie skłonna do oceny wydarzeń społecznych po burżuazyjnemu - inteligencja.

Partia klasy robotniczej musi liczyć się z wahaniem inteligencji po rewolucji, powinna im zapobiegać, ale nie ma prawa narazić na szwank budownictwa socjalizmu, nie może dopuścić do tego, aby wahania owe potęgowały się przez wpływ wahających się na masy za pomocą słowa drukowanego.

Jeżeliby partia uległa rewizjonistycznemu pojmowaniu demokracji, to w walce ideologicznej i w kształtowaniu świadomości mas najdonioślej zabrzmiałby głos nie klasy robotniczej i jej idei, a elementów myślących po burżuazyjnemu lub wahających się w stronę burżuazji.

Reasumuję: nie mówiąc tego otwarcie rewizjoniści faktycznie forsowali koncepcje integralnej demokracji, bronili wolności propagandy dla burżuazyjnej krytyki socjalizmu, a w wielu sprawach m.in. w ocenie przeszłości sami ją uprawiali. Rewizjoniści nawet dążyli do zalegalizowania pozycji politycznej w kraju pod postacią "lewicowego skrzydła" w partii. W ten sposób podważali oni dyktaturę proletariatu, stwarzali zagrożenie dla władzy ludowej. "NK" w tej rewizjonistycznej akcji brała udział i to nie podrzędny.

Rewizjoniści nie stanowili i nie stanowią poważnej siły. Ale swą działalnością torują oni drogę rzeczywiście poważnym, burżuazyjnym siłom. Świetnie rozumie to mądrzejsza część polskiej burżuazji. Dał temu wyraz Mieroszewski nawołując w "Kulturze", że "nie na Pużaków, a na Dżilasów trzeba stawiać". Nie bez kozery twierdzi on, że jest w Polsce tych Dżilasów więcej niż w Jugosławii i są bardziej utalentowani. Powinni zastanowić się nad tymi słowami wszyscy ci, którzy dali dla nich choć pewną podstawę

Powinien zastanowić się zespół "Nowej Kultury".

Dlaczego tak ostro stawiam dziś właśnie te sprawy. Dlaczego cytowałem Lenina z 1918r? Czyżbym uważał, że jest szczególne zagrożenie władzy ludowej i socjalizmu i ono nakazuje tak ostro postawić te sprawy?

Sprawa ma się nieco inaczej. Po zwrocie październikowym sytuacja społeczna ma tendencje stabilizacyjne. Władza ludowa i partia nasza umacnia się, rosną jej wpływy w masach. Nowa, wolna od błędów polityka daje rezultaty i ekonomiczne i społeczne. Ale mamy poważne trudności. Najpoważniejsze chyba w dziedzinie kształtowania świadomości mas. Nastroje zwątpienia, upadku wiary, indferentyzmu politycznego ustępują bardzo wolno i to piętrzy poważne kłody na naszej drodze. Dlaczego tak jest? Dlaczego oddziaływanie nasze na świadomość polityczną wielu ludzi pozostaje w tyle, mimo że prowadzimy słuszną, poprawioną politykę. Czy dlatego, że warunki materialne pogarszają się? Nie, one z trudem ale polepszają się. Czy dlatego, że istnieje bezprawie, łamanie praworządności etc? Nie, nigdy w tym kraju władza tak nie szanowała praw jak obecnie. Często mówi się, że ten kryzys w świadomości części społeczeństwa, osłabienie lub nawet cofnięcie się socjalistycznej świadomości i uleganie burżuazyjnym poglądom, lub anarchicznym tendencjom - że on jest wynikiem błędów porzednio przez nas popełnianych. To jest tylko część prawdy. To tłumaczy co najwyżej odległe źródła, przyczyny tego zjawiska. Ale jeśli tę część prawdy uzna się za całą prawdę, to dojdzie się do fałszywych wniosków, do rewizjonistycznego negowania walki klasowej.

Dziś, gdy partia od półtora roku konsekwentnie realizuje nową politykę, trudności w kształtowaniu świadomości mas spowodowane są głównie szeroką falą burżuazyjnej propagandy z jednej

... między koniecznością walki ideologicznej, a strony, a słabością naszej ideologicznej ofensywy z drugiej strony. Winę za to w dużym stopniu ponoszą rewizjoniści, t.j. ci inteligenci, członkowie naszej partii, którzy zamiast w sposób dyscyplinowany bronić partii, przeszli do ataku na nią, zamiast zwalczać nagonkę na partię, zaczęli tą nagonkę podniecać pod hasłem obrachunku z przeszłością, zamiast walczyć o umiar i obiektywizm w krytyce, i przeciw zbędnej i fałszywej krytyce, stanęli na gruncie solidarności wszystkich krytykujących i ześlizgnęli się na tory demagogii. W ten sposób osłabili oni wybitnie front ideologiczny partii, zmuszili ją do obrony sprawy socjalizmu również środkami administracyjnymi w stopniu większym może, niż byłoby to konieczne w innej sytuacji.

Oto dlatego musimy rewizjonizm i wynikającą z niego postawę polityczną przewyciężyć do końca na wszystkich odcinkach i na froncie kulturalnym też. Jest to niezbędne również dla skutecznej walki przeciw wszelkim recydywom dogmatyzmu.

Jest oczywista określone ryzyko we wszelkim ograniczaniu demokracji. /tego z kolei nie rozumieją dogmatycy/. O tym co służy nam, a co burżuazji, muszą decydować określone partyjne kolektywy instancje rządzące partii. A więc ~~ci~~ ~~ci~~ ~~ci~~ jednak omyłne. Możemy się mylić i uznać myśl nam pożyteczną - za obcą. Ale ryzyko, które wynikałoby z otwarcia zielonego światła dla burżuazyjnej agitacji /nawet, czy tymbardziej tej, co szermuje socjalistycznym frazesem/ jest niewspółmiernie większe.

Lenin pisał tak kiedyś: "dyktatura nie koniecznie oznacza zniesienie demokracji dla tej klasy, która sprawuje tę dyktaturę nad innymi klasami, koniecznie jednak oznacza jej zniesienie /albo jaknajistotniejsze ograniczenie, co też jest jednym z rodzajów zniesienia/ demokracji dla tej klasy, nad którą lub

przeciw której sprawuje tę dyktaturę".

Aby nie dochodziło do ograniczeń demokracji dla ludu, aby ich niebezpieczeństwo zmniejszyć do minimum - ale nie dać wolności siłom antysocjalistycznym, politykę demokratyzacji musimy realizować umiejętnie. Rozwijamy samorząd, wprowadziliśmy nowy system wyborczy /wybieranie między naszymi ludźmi, zamiast tylko plebiscytu kto za nami, a kto przeciw/. Rozwijamy demokrację w partii. Tworzymy warunki, aby do partii, do jej instancji mógł dojść każdy głos mas ludowych. A tego właśnie nie było w przeszłości, gdy głos więzionych przez X-tkę nie mógł dojść nawet do członków KC, a głosy chłopów z Gryfic - wędrowały niezmiernie długo.

My chcemy i pragniemy rozwijać demokrację dla ludu. "akres demokracji zależy również od ideologicznego odporu, jaki potrafimy dać prawicy społecznej za każdym razem, gdy usiłuje ona wyzyskać tę demokrację dla ataku na partię i władzę ludową, gdy próbuje krytykę przekształcić w nagonkę. Jeśli zmusimy kilka razy skutecznie prawicę do milczenia, to z jednej strony wychowywać będziemy masy w zrozumieniu gdzie wróg, a gdzie przyjaciel, a z drugiej strony elementy prawicowe będą musiały zastanowić się dziesięć razy nim powiedzą słówko. Tym swobodniejsze będą mogły być krytyka mas ludowych i dyskusje zwolenników socjalizmu.

Czy iątnieje więc, czy będzie prawo do krytyki w piśmie, w prasie, w literaturze? Owszem. Ale nie na zasadzie powielania wciąż od nowa krytyki już skrytykowanych i usuniętych przez partię zjawisk. Nie będzie prawa nieprzerwanej krytyki "beriowszczyzny", bo funkcja społeczna opisów tortór, bezprawnych aresztów, inwigilacji itp. - obecnie, gdy już nie ma beriowszczyzny, ale rządzi partia, która i za nią była odpowiedzialna, funkcja społeczna tej

...walki ideologicznej, a krytyki kieruje się przeciw tej partii. Dla usuwania beriowszczyzny ona jest niepotrzebna. Pozytywny sens tej krytyki został już spełniony.

Będzie i jest prawo do krytyki, również prasowej, ale pod warunkiem konkretności i rzeczowości, bez łatwych uogólnień i pod warunkiem walki z fałszywą, burżuazyjną krytyką, walki ze zbędną krytyką, z nagonką. Kto nie chce bronić partii i władzy ludowej, przed krytyką fałszywą, ^{złośliwą,} przed nagonką, przed rozdrapywaniem ran, kto uznaje solidarność wszystkich krytykujących - ten ^{nie} może mieć prawa do uprawiania krytyki przynajmniej w piśmie, w publikacjach.

W tym kontekście komuniści muszą rozpatrywać swobodę artystycznej twórczości. Jest to jedna ze swobód politycznych przynajmniej w tym zakresie w jakim sztuka i twórczość artystyczna wyraża określone społeczne poglądy twórców i formuje świadomość społeczną odbiorców.

Mówiąc o sztuce, a ściślej o literaturze pragnę ograniczyć tylko do społeczno-politycznej strony zagadnienia. Jeśli będę używał słowa "treść" dzieła sztuki, to będę miał na myśli jego polityczną wymowę i jego polityczne skutki. Chodzi mi o ten aspekt literatury, który upraszczając można nazwać zbeletryzowaną formą politycznej publicystyki. Nie będę prawie wcale wypowiadać się w takich sprawach estetyki jak konflikt, tragizm, dramat, a tym bardziej w kwestii formy wyrazu artystycznego. Zbyt mało znam się na tym. Osobiście wątpię czy byłoby celowe, aby w tych sprawach partia jako organizacja wypowiadała się jednoznacznie i wiążąco.

Uniknie kilka lat - nasza nowa polityka zacznie dawać
W jednej tylko sprawie z tej dziedziny wyraziłbym swój
osobisty, bardzo prywatny sąd.

W ubiegłym okresie prowadziliśmy w poważnym stopniu
błądą politykę kulturalną - nie tyle jeśli chodzi o upowszech-
nienie kultury, gdyż tu napewno dokonaliśmy istotnego kroku
naprzód - ale w stosunku do twórczości. Usiłowaliśmy orzekać
o socjalistycznym lub niesocjalistycznym charakterze formy
wyrazu artystycznego i ograniczaliśmy możliwość publikacji
w pewnym okresie np. Gałczyńskiemu lub potępialiśmy plakat
Trepkowskiego itp. z powodu formy, stylu. Tego nie powinniśmy
i chyba nie zamierzamy robić. Sądzę, że w tzw. sztuce abstrak-
cyjnej, lub formalistycznej jest wiele ślepych zaułków, jest
wiele efemeryd, które zginą, ale tępić sztucznie ich nie należy.
Dokona tego naturalny dobór realizowany przez krytykę i odbiorcę.

Jeśli te abstrakcyjne, często wręcz dziwaczne dla mnie
kierunki w sztuce zawierają w sobie choć odrobinę budulca dla
nowych wielkich stylów to też są pożyteczne. Jeśli pozwolą
stwierdzić, że na tej drodze nic nie znajdziemy, też są niezbęd-
ne. Niechaj zgodnie ze swym sumieniem i poczuciem artyzmu
członkowie partii artyści walczą o realistyczny kształt artys-
tycznej wozji świata i zajmują w tych sprawach stanowisko.

Rzecz jasna, że wydając robotnicze pieniądze na popularyza-
cję sztuki i kultury, w obecnej sytuacji powinniśmy wydawać je
głównie /choć nie wyłącznie/ na upowszechnienie dzieł, których
walory artystyczne zostały choć minimalnie sprawdzone, które
wytrzymały pewną próbę krytyki i czasu, oraz tych przede
wszystkim, których postępową tendencja nie budzi wątpliwości.

...wielki ideologicznej, a krytyki kieruje się przeciw tej partii. Dla usuwania beriowszczyzny. Natomiast ideowa treść i polityczny wpływ dzieł sztuki nie może być obojętny dla partii. Wypowiadać się w tej sprawie partia musi. I nie tylko wypowiadać się, ale wpływać różnymi drogami na kształtowanie tak pojętej treści sztuki. Z jednej strony musimy nakłaniać artystów do udziału swą sztuką w walce o socjalizm, a więc do zaangażowanej społecznie sztuki i takiej sztuce udzielać preferencji wydawniczych, a z drugiej musimy ograniczać i nawet znosić wolność dla twórczości, której treść jest antysocjalistyczna. Zawsze w historii w formie utworów literackich ukazywało się wiele pamfletów politycznych rewolucyjnych i kontrrewolucyjnych..

Chyba, że wolność tworzenia rozumiemy jako wolność pisania do szuflady - a nie wolność publikowania. Ale tak tego nikt nie rozumie. Jedno z wydawnictw prosiło M.Dąbrowską i J.Andrzejewskiego o opinię czy wydać Hłaski "Następny do raju". Odpowiedź była jednoznaczna: "Kwestia wydania nie podlega dyskusji, nie wolno ograniczać wolności tworzenia dla wybitnego pisarza". Tak jest rozumiana wolność tworzenia! I w tej sytuacji niektórzy komuniści nie mają nic lepszego tylko rozprawiać o wolności twórczości w ogóle, zapełniać szpalty czasopism płomenną obroną tej wolności oraz z pasją pomstować na sztukę kierowaną!

Twórcy żyją w społeczeństwie, są ludźmi o określonych poglądach i dają im wyraz w swej sztuce. Tylko najwięksi z nich wzniesli się ponad swoje osobiste przekonania i urazy. Tak było zawsze. Oczywiście w stosunku do dzieł odległej przeszłości historia dokonała oceny i wyboru artystycznego, a sens polityczny dzieł często utracił swoją ostrość. Dziś możemy o Tołstoju pisać jednoznacznie pozytywnie. Lenin musiał oceniać inaczej

Upłynie kilka lat - nasza nowa polityka zacznie dawać

i pisał: "z jednej strony genialny pisarz, z drugiej obszarnik obłąkany w Chrystusie". Główny problem polityczny stanowi literatura współczesna, żywa swą wymową społeczną, zaangażowana w nasze spory z kapitalizmem i burżuazją.

Czy może wobec tego być współczesna, nielakierownicza a nie unikająca społeczno-politycznej problematyki literatura? Może być i pna napewno będzie. Ale nie będzie to literatura porachunku z błędami naszej partii.

Zimand tak pisał w "NK" w swej obronie owej rozrachunkowej literatury /zestawiając zbrodnie beriowszczyzny ze zbrodniami hitleryzmu/: "Literatura bowiem nie może - a w każdym razie nie ma obowiązku - liczyć się z tym, że w latach 1939-1945 obok istnień ludzkich dewastowano również środki produkcji, podczas gdy w latach 1949-1954 środki produkcji były pomnażane." Otóż to. Abstrahując od samego zestawienia - zestawienia które jest samo przez się wymowne i oburzające - jest w tej tezie głęboki, ale bardzo charakterystyczny fałsz.

Literatura nie ma prawa nie liczyć się z tym, że w latach również 1949-1954 pomnażano społeczne środki produkcji, bo chodzi nie tylko o maszyny, chodzi o ludzkie życie milionów, o pracę i szkołę dla ich dzieci, o bezpieczeństwo ich kraju, o te wartości, które jeszcze miliony mieszkańców naszego globu być może życiem będą musiały okupić. Tylko syty filister, który nie zaznał co to jest troska o byt, może tego nie rozumieć.

Jeśli to zrozumieją pisarze, to będzie wtedy socjalistyczna literatura, prawdziwa w swej relacji o naszej przeszłości.

kryzysów społecznych, aby można było...

...walce ideologicznej, a krytyki kieruje się przeciw tej partii. Dla usuwania beriowszczy-

Natomiast ideowa treść i polityczny wpływ dzieł sztuki. Będzie to literatura o naszym narodzie, o ludziach pracy, których znakomitą większość nawet w latach najgorszych błędów - nie stanowili prześladowani AK-owcy i prześladowani komuniści. Będzie to literatura o tych milionach chłopów polskich, którzy w ciągu 14-lecia zaczęli jeść jak ludzie i ubierać się jak ludzie, a nie tylko przeżywali Gryfice. O młodzieży która po raz pierwszy w dziejach tego kraju uczyła się naprawdę masowo, bezpłatnie i znajdowała zastosowanie dla swej wiedzy.

I ta literatura powie prawdę o tym, że w ogólnym bilansie historycznym, szybciej czy wolniej, z mniejszymi czy większymi stratami szliśmy ku socjalizmowi cały czas, przez wszystkie 14 lat. Ta literatura na pewno nie pominie milczeniem i beriowszczyzny i "dramatu komunistów" - ale powie o nich prawdę, nie ta opisowa, ale społeczna, prawdę o rzeczywistym miejscu i roli tych bolesnych zjawisk w naszym życiu.

Myślę, że rzetelny, wolny od absencji pisarz potrafi powiedzieć całą skomplikowaną prawdę o naszych czasach. O to warto bić się literatom-członkom partii. Partia nie ma i nie chce dawać recepty na twórczość. My wiemy tylko jedno: prawda o naszej walce społecznej jest optymistyczna, bilans pracy i walce naszej partii jako przewodniczki narodu i bilans narodu pod jej kierownictwem jest dodatni i artystyczna prawda o społecznych problemach naszych czasów nie może być inna. Nie chcemy literatury lakierniczej, chcemy literatury prawdziwej. Ale dlatego nie możemy zgodzić się i nie zgodzimy się z literaturą, która tę Polskę maluje tak czarno, jak żaden pisarz dwudziestolecia sanacyjnego nie przedstawiał.

Upłynie kilka lat - nasza nowa polityka zacznie dawać owoce, znacznie poprawi się sytuacja materialna i społeczna - wszyscy wtedy zrozumieją kto miał rację, partia, czy też rewizjoniści. I ci którzy nie pójdą z partią, poczują wtedy swą izolację, swe osamotnienie w społeczeństwie.

Może na koniec warto powiedzieć parę słów na temat kierowniczej roli partii w stosunku do frontu ideologicznego w ogóle, a działalności kulturalnej w szczególności.

Realizowaliśmy to kierownictwo przedtem źle i prymitywnie. Ale to nie znaczy, że obecnie ma decydować wolna, żywiołowa gra sił. Wiele spraw związanych z kierownictwem partii sprawami kultury wymaga jeszcze dyskusji. Jedno jest pewne, że to kierownictwo musi zawierać w sobie przynajmniej trzy elementy:

1. oddziaływanie na postawę twórców, zarówno wynikami polityki partii, jak i działalnością członków partii artystów oraz krytyką ze strony partii również publiczną, zjawisk ujemnych w kulturze.
2. świadomy wybór w polityce upowszechniania kultury
3. niedopuszczenie do publikacji dzieł szkodliwych dla socjalizmu.

Partia powinna dyskutować w tych sprawach z twórcami, słuchać ich opinii, ale to nie znaczy, że ma postępować zgodnie z wynikami głosowania na Zjeździe Literatów, zgodnie z opinią większości twórców, niezależnie od tego jakie poglądy biorą w danym momencie górę w tym środowisku.

Zbyt niedaleko odeszliśmy od kapitalizmu, zbyt wielu intelektualistów reprezentuje dziś jeszcze burżuazyjno-liberalny punkt widzenia, lub przejściowo przechodzi na te pozycje w okresie kryzysów społecznych, aby można było tak postępować.

I nie powinniśmy dać się terroryzować krzykiem o dyktacie laików i polityków nad kulturą.

III.

Można przejść do formułowania wniosków do odpowiedzi na pytanie, jakie powinno być pismo partyjnych literatów i krytyków, jaką musi być linia "NK".

- a/ powinno to być pismo walczące o literaturę, która by pomagała przekształcać świadomość społeczną w duchu socjalizmu, która by zawierała ładunek ideowy odpowiadający dążeniom ruchu robotniczego i jego marksistowsko-leninowskiemu pogładowi na świat, która by pomagała w duchu dążeń proletariackich ukazywać i rozwiązywać sprzeczności okresu przejściowego, o literaturę socjalistyczną stojącą na gruncie uznania wyższości ustroju socjalistycznego i walki o jego realizację.
- b/ unikając zasadniczego przesądzania, czy pewne typy form i stylów mogą być bardziej czy mniej przydatne, pismo winno rozwijać dyskusję na tym jak dany rodzaj poszukiwań artystycznych współdziała z funkcją społeczną utworu.
- c/ pismo powinno walczyć aktywnie i bojowo przeciw tym zjawiskom w kulturze i literaturze, które partia uznaje za szkodliwe i ujemnie społeczne,
- d/ pismo powinno przeciwstawiać się nagonce uprawianej pod szyldem krytyki błędów socrealizmu przeciw literaturze bratnich krajów i walczyć z potępieniem w czambuł naszego dorobku kulturalnego z lat poprzednich.
- e/ pismo powinno szeroko zajmować się problematyką upowszechnienia kultury i bronić zasady świadomego, celowego i przemyślanego

wyboru, zwalczając laessee-fairyzm kulturalny i snobistyczne piaszczenie się przed gustami mieszczaństwa.

Pismo społeczno-literackie, partyjne może i powinno uprawiać publicystykę socjologiczną i społeczno-polityczną:

- a/ powinno ono walczyć o socjalizm, takim, jakim widzi go i buduje nasza partia,
- b/ w obecnym okresie ogień swej krytyki powinno kierować przeciw prawicy społecznej, w kraju i zagranicą przeciw mitom Zachodu, przeciw chadeckim i wojującą klerykalnym kołom, przeciw reakcyjnym i demoralizującym wpływom na młodzież,
- c/ pismo powinno bronić zasad marksizmu, zwalczając aktywnie rewizjonizm i dogmatyzm, tak jak zjawiska te określa i pojmuje nasza partia. W swej działalności pismo musi pamiętać, że rewizjonizm obecnie stanowi główne niebezpieczeństwo szczególnie na froncie ideologicznym.
- d/ walczyć o moralność społeczną, zwalczając demoralizację i zwalczając próby usprawiedliwiania demoralizacji argumentem, że to komuniści i wprowadzony przez nich "stalinizm" zdemoralizowały społeczeństwo

Tylko wtedy i pod tym warunkiem będzie pismo mogło również krytykować nasze aktualne błędy, dyskutować nad problemami naszej polityki i twórczo rozwijać marksizm.

Można zapytać, czy uznajemy prawo do błędu, jako niezbędny warunek wszelkich twórczych poszukiwań?

Owszem - nie można uniknąć pomyłek w poszukiwaniach i błędnych stanowisk w dyskusji. To uznajemy, ale nie możemy jednak uznać nikogo do szkodenia sprawie socjalizmu.

Kto chce twórczo rozwijać marksizm, dyskutować, a również i mylić się w tych dyskusjach - ten musi przede wszystkim w dzisiejszych warunkach bronić z pasją i żarliwie, marksizmu i

stanowiska partii wobec jej przeciwników, prawicowców i rewizjonistów.

Wtedy jego pomyłki będą stawać w innym wymiarze.

Żadna partia nie może zgodzić się, aby w warunkach ostrych walk społecznych, część jej członków rezerwowała dla siebie prawo tylko jej krytykowania i poprawiania i tylko myliła się. Dotyczy to także pisma literacko-społecznego, redagowanego przez członków partii.

I ostatnia sprawa. Wbrew tradycji nie nie mówiłem o zasługach "NK" w walce o Październik. Celowo nie mówiłem. Uważam, że rzeczywisty stosunek do Października weryfikował się po październiku. Przed tym na fali ogólnonarodowej krytyki - nie można było skutecznie oddzielić przeciwników socjalizmu od jego zwolenników, krytykujących z pozycji socjalistycznych od burżuazyjnych i drobnomieszczańskich krytyków socjalizmu. Fronty walki mogły wyjaśnić się tylko po zwrocie w polityce partii. Kto żarliwie stanął wtedy do obrony jej polityki, jej szeregów, kto zdyscyplinowanie wykonywał swój obowiązek, tak jak go określało kierownictwo partii - ten rzeczywiście bronił sprawy socjalistycznej odnowy. Kto zaś wahał się na stronę tych sił, dla których Październik miał być etapem, kto nadal, po zwrocie w polityce partii, głównie ją krytykował i z jej nawet rzeczywistych, ale przewyciężonych /a częściej ze zmyślonych i złośliwie przesadzonych/ błędów czynił sen o walk społecznych - temu nie ma podstaw przyznawać współautorstwa w tym Październiku, który zrobiła i któremu wierna jest nasza partia.

Bezpośrednio po Październiku sądziliśmy, że zamęt i wahanie w środowisku partyjnych intelektualistów będą krótkotrwałe i przejściowe, że wywołane są szokiem i wstrząsem, którego

...ego, celowego i przemysłowego

doświadczył każdy uczciwy komunista po XX Zjeździe. Dlatego partia cierpliwie oczekiwała na samowyleczenie się wielu towarzyszy pomagając w tym swoją krytyką.

W rzeczywistości nacisk ideologii burżuazyjnej okazał się silniejszy niż można było przypuszczać. Rozpowszechnianie i trwałość antypartyjnych, rewizjonistycznych poglądów okazała się większa. Partia musi wydać zdecydowaną walkę tym poglądom i wahaniom. Partia musi w tym celu skupić wszystkie swoje siły. I członkowie partii muszą wybierać. A wybierając można na zasadzie jasnego, dopowiedzianego do końca stanowiska. W najważniejszych sprawach próbowałem je przedstawić.

Jest rzeczą niezmiernie doniosłą, aby doprowadzić do jasności ideowej w partyjnym środowisku literackim. Nie można tolerować sprzeczności, że ktoś należy do partii i jednocześnie sieje niewiarę w socjalizm. Pisarze i krytycy, którzy poczuwają się do związku z socjalizmem i partią, powinni kierować się w swojej twórczości i działalności publicystycznej najbardziej podstawowymi zadaniami stawianymi przez partię przed literaturą. Ci, którzy partyjnej platformy przyjąć nie zechcą, muszą odejść.

Nie chcemy żadnego odwetu za błędy ani z przed roku ani nawet z przed dwu miesięcy. Ale już na X Plenum Komitet Centralny stwierdził, że czas oczekiwania i przekonywania ma się ku końcowi. Nastał czas wyboru. I towarzysze z "NK" też muszą wybrać z kim i o co chcą walczyć?

stanowiska partii wobec jej przeciwników, prawicowców i rewizjo-
nistów.

Wtedy jego pomyłki będą stawać w innym wymiarze.

przejściowe, że wywołane są szokiem i wstrząsem, którego

polowego i przemysłowego